ROK IV. GRUDZIEŃ 1927 Nr. 10

Szkoła i Nauczyciel

MIESIĘCZNIK

poświęcony sprawom wychowania i nauczania oraz życia organizacyjnego nauczycielstwa

Wydawnictwo Komisji Zarządu Głównego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych na Województwo Łódzkie oraz Zarządu Okręgu Łódzkiego Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich

Komitet Redakcyjny stanowią: Bilski Klemens, Buda Edmund, Ochędalski Henryk, Opęchowski Jan, Petrykowski Romuald.

Administracja czynna we wtorki, czwartki i soboty od godz. 4-ej do godz. 6-ej wiecz. Redaktor przyjmuje we wtorki od godz. 5-ej do 6-ej wiecz.

Warunki prenumeraty: rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., numer pojedyńczy 75 groszy

P. K. O. № 63.263.

MAZURSKI KAZIMIERZ.

O bezpośredniem oddziaływaniu na charakter wychowania.

(Sublimacja wrodzonych skłonności, budzenie współczucia, współradości, kult bohaterów, przykład).

1. Pogląd Locka na duszę dziecka został obalony. Dziecko przychodzi na świat z dobremi i złemi skłonnościami, z któremi wychowawca musi się liczyć.

Jakież stanowisko ma zająć wobec skłonności dziecka?

Są trzy drogi postępowania: 1. bezpośrednie tępienie skłonności ujemnych czyli wytwarzanie powściągów (wychowanie negatywne); 2. rozwijanie skłonności dodatnich, przeciwstawiających się skłonnościom ujemnym i 3. skierowywanie skłonności, mogących sprowadzić wychowanka na manowce, w kierunku pożądanym, np. skłonność do zbierania może łatwo spowodować przywłaszczanie cudzej własności, zapobiegamy temu, polecając wychowankowi zebranie kolekcji motyli, traw, owoców suchych i t. p.

Przeciwko postępowaniu pierwszą drogą wypowiadają się wszyscy pedagodzy. Niewątpliwie, znaczenie powściągów odgrywa rolę w życiu, ale winny one wytworzyć się pośrednio przy wykonywaniu codziennej pracy. Zadaniem wychowania jest nie tłumienie aktywności dziecka, ale rozwijanie jej i rozumne kierowanie. Jakąż wartość społeczną przedstawia człowiek, którego naturalny pęd do działania został stłumiony, jak sobie da radę w życiu, gdzie inicjatywa, wytrwałość, odwaga czynu a nie powściągi odgrywają decydującą rolę. Drugi i trzeci stosunek wychowania do wrodzonych skłonności idzie po linji wskazania pedagogicz-

nego: „Nie tępić aktywności"! i dlatego zalecić go można praktyce wychowawczej.

Zwalczanie ujemnej skłonności zapomocą dodatniej polecali już Stoicy: rozgniewany myśliciel, chcąc się uspokoić, chwyta gitarę i gra na niej łagodne uspakające melodje. Postępowanie podobne spotykamy często w życiu codziennem: chcąc pozbyć się prześladujących nas przykrych myśli, zaczynamy jakąś pracę, wymagającą skupienia uwagi, i dawny przykry nastrój mija. To samo jest i w dziedzinie pożądań. Gdzie szkodliwy objaw zaczyna się zakorzeniać, tam wychowawca powinien odszukać „lepszą cząstkę", dodatnią skłonność, rozwinąć ją i przez to zagłuszyć, powstrzymać rozwój ujemnej. Kto oddaje się przyjemnościom zmysłowym, w tym starać się rozbudzać zainteresowanie umysłowe, zaczynając od dziedziny najbardziej odpowiadającej psychice danej jednostki. Brak poczucia obowiązkowości zwalczać przez kultywowanie ambicji; obawa utracenia dobrej opinji spowoduje sumienniejsze spełnianie obowiązków. Jeżeli dziecko zdradza skłonności do próżniactwa, a zainteresowanie umysłowe nie dało się zaszczepić, to może przez odwołanie się do miłości rodziców, których dziecko kocha i nie chce im sprawiać przykrości, wpłynienie na zmianę jego postępowania. Ponieważ — jak mówi jeden ze starożytnych pedagogów — dzieci potwornego umysłu rodzą się równie rzadko, jak i potwornego ciała, przeto inteligentny wychowawca zawsze odnajdzie w dziecku i rozdmucha pożądaną iskierkę. Wskazaniem ogólnym będzie: pożądane skłonności rozwinąć i zużytkować do wytępienia niepożądanych.

Szczególnie płodnym jest oddziaływanie na samopoczucie wychowanka, budzenie sympatji oraz czci.

Każdy człowiek ma własne samopoczucie i przeważnie — zwłaszcza dziecko — zbyt intensywne. Rolin powiada: „Wybitną cechą charakteru dziecka jest duma i próżność". Samopoczucie wypełnia większą część ogólnej świadomości dziecka i dlatego ma ono skłonność do przeceniania swoich zdolności i czynów. Tam, gdzie samopoczucie przeszło w zarozumiałość, próżność należy zapomocą odpowiednich pogadanek, najlepiej prowadzonych w formie djalogicznej, oraz przez powierzanie wykonania odpowiednich prac, doprowadzić wychowanka do przekonania, że zbyt wiele mniema o sobie i wskazać na skutki, jakie zarozumiałość powoduje w życiu. Wiele jednak jest dzieci nieśmiałych, apatycznych o samopoczuciu negatywnem, które wszystkiego się boją, niczego nie pragną, a pozostawione same sobie stają się bezradnemi, „tracą głowę", nie wierzą, by mogły same coś zdziałać. Takie typy są jeszcze mniej pożądane niż poprzednie. Aczkolwiek brak aktywności leży przeważnie w ich charakterze, to jednak przez odpowiednie zabiegi pedagogiczne można wzbudzić w tych typach dzieci wiarę w siebie. Nie zaczynajmy tylko od rzeczy wielkich, nie wymagajmy zbyt dużych wyników. „Ty zrobisz to, co ci polecam, ty musisz to zrobić, bo masz siły potemu, weź się tylko do pracy". Podpatrzmy upodobania dziecka, jego pragnienia, i dajmy do wykonania coś łatwego, leżącego mniej lub więcej głęboko w sferze zainteresowań dziecka. Niewątpliwie każde dziecko posiada własną sferę zainteresowań. Chodzi tylko o to, aby na nią natrafić. Gdy dziecko wywiąże się zadowalająco z otrzymanych zleceń, należy mu to uświadomić i w ten sposób przekonać, że niesłusznie tak słabe miało o sobie mniemanie. W miarę wzrastania wiary w siebie, winny komplikować się i zadania. Wychowawca musi mieć stale na uwadze, że jego wychowanek ma być człowiekiem samodzielnym. Gdzie samopoczucie

jest nadto wybujałe, tam zniżać je do rzeczywistości; gdzie zbyt małe — podnosić do właściwego poziomu. W ten sposób przez zaprawianie do działania i pouczanie prowadzić będziemy wychowanków do odpowiadającej rzeczywistości samowiedzy.

2. Podstawa współczucia jest wrodzona. Pierwsze przejawy współczucia uzewnętrzniają dzieci już w 2 roku życia. Od tego wieku współczucie wzrasta z roku na rok do 5 roku życia, potem zaczyna opadać prawie równomiernie i maleje do tego stopnia, że między 12 a 14 rokiem życia współczucie występuje tylko w bardzo wstrząsających wypadkach. „Ten wiek jest bez współczucia" powiada Lafontaine. Co jest przyczyną tej obojętności na cierpienia istotych żywych, a nawet okrucieństwa względem nich? Prawdopodobnie nieświadomość wyrządzanej krzywdy, chęć poznania, jak się męczone zwierzę będzie zachowywało, wreszcie niekulturalne zwyczaje topienia kacząt, szczeniąt, przybijania nietoperzy nad drzwiami stajni i obór.

Jeżeli męczenie zwierząt, dokuczanie rówieśnikom i t. p. nie przeszło w nałóg, to odpowiednie pouczenie wystarczy. Tam, gdzie skłonność jest już duża, zabiegi wychowawcy muszą być szersze: nadzór, zaprawianie do opiekowania się słabszemi kolegami, ptasiemi gniazdami oraz samemi ptakami (zwłaszcza zimą), hasło: „Nie czyń drugiemu, co tobie nie miłe" wreszcie kary — oto środki, któremi wychowawca będzie wzbudzał i rozwijał współczucie, wzgl. przeciwdziałał okrucieństwu.

Zaprawianie do sympatji winno być wielostronne i obejmować nie tylko ludzi, ale również zwierzęta i rośliny. Niech dzieci hodują kwiaty w doniczkach i skrzynkach, niech pracują w ogródku szkolnym, uprawiając grządki, podlewając w czasie suszy rośliny. Nauczyciel wskaże na wygląd roślin pozbawionych wody i porówna je do człowieka głodnego i spragnionego. Niech dziecko przypomni sobie, jak się czuło, gdy mu dokuczał głód lub chciało się pić. — Roztaczanie opieki nad ptakami nie przedstawia trudności. Latem nie trzeba ptaszkom dawać pożywienia, same sobie znajdą, to jest ich praca, muszą ją wykonać, ale zimą gorzej — wszystko pod śniegiem i lodem. Myśl zbierania okruszyn i sypania ich ptakom na zewnętrzny parapet okienny czy też do specjalnie w tym celu przymocowanego pudełka prędko się wśród dzieci przyjmie. Rola wychowawcy ograniczy się do udzielania wskazówek, rad oraz baczenia, by — gdy pierwszy zapał minie — opieka nie poszła w zapomnienie. Trzeba spowodować, aby dzieci coś robiły dobrego dla roślin i zwierząt: pokochają je, a wtedy kwiaty w parkach i ogrodach publicznych, drzewa przydrożne nie będą niszczone, a ptasie gniazda pozostaną w spokoju. Zdobycze wychowawcze w tej dziedzinie przeniosą się na ludzi. Oczywiściei, że i ta dziedzina współżycia musi być przez wychowanie uprawiana. Przedewszystkiem dobry przykład wychowawcy. Łagodne obchodzenie się nauczyciela z dziećmi wywiera duży wpływ na ich postępowanie. Byłem raz świadkiem wielkiego oburzenia klasy, gdy jeden z uczniów uderzył drugiego. „Pan nas nie bije, a ty będziesz bił! Czy tobie byłoby przyjemnie, gdyby cię kto uderzył?" Taka reakcja klasy jest b. wymowna. Jeżeli znajdzie się dziecko skłonne do zakłócania harmonji pożycia dzieci, to należy je wyłączyć na pewien czas z zabaw lub wycieczek, tłumacząc zarządzenie dobrem ogółu i jego własnem.

Strona pozytywna rozwijania sympatji znajdzie szerokie pole w życiu szkolnem. W każdej klasie znajdzie się dziecko mniej zdolne, słabsze w tem lub innym przedmiocie. Często bywa, że tacy uczniowie są lekceważeni i wyśmiewani. Jeżeli wskażemy na istotne przyczyny słabych po-

stępów danego ucznia, np. choroba we wczesnym dzieciństwie lub podczas roku szkolnego i t.p. i zaznaczymy, że ludzie winni sobie pomagać, to niewątpliwie znajdzie się chętny i podejmie się pomagać koledze. Pomoc wzajemna przechodzi zczasem poza klasę, obejmuje całą szkołę wreszcie wyjdzie na szersze wody. Któż nie widział gromady dzieci, biegnącej za obdartym, wynędzniałym człowiekiem. Ucieka on, jak ścigane zwierzę, a za nim wrzawa dziecięca, często i kamienie... Czy kto otworzył tym dzieciom oczy na nieszczęście ludzkie, na obowiązek społeczny roztoczenia opieki nad takimi nieszczęśliwemi? Szkoła może tu dużo zrobić. W każdej wsi, w każdej dzielnicy miasta znajdzie się człowiek potrzebujący opieki. Niech szkoła roztoczy ją nad nim. Kilkaset rodzin choćby małozamożnych zdoła utrzymać przy życiu biedną ociemniałą staruszkę, czy niezdolnego do pracy inwalidę wojennego. Warto poświęcić trochę zabiegów i wykorzystać nieszczęście ludzkie dla... dobra nieszczęśliwych. Może w ten sposób przyśpieszymy chwilę, kiedy każda gmina będzie mieć swój dom starców, gdzie bezdomni i kalecy znajdą pracę i przytułek.

3. Radość ze szczęścia innych jest rzadszą niż współczucie: „Współczuć może człowiek, współradować — anioł" (Jean Paul). Uczucie to powstaje wtedy, gdy szczęście bliźniego rozpatrujemy jako szczęście części środowiska, do którego należymy. Najbliższem środowiskiem dziecka jest rodzina. Na tem podłożu należy rozpocząć kształcenie współradości. Nie każdy radosny moment w życiu rodziny będzie dostępny dla uczucia dziecka. Jeden i ten sam fakt, np. deszcz po długotrwałej suszy wywołuje radość zarówno u dorosłego jak i u dziecka, ale przyczyny są ogromnie różne: „dobrze, że deszczyk pada" — powiada kilkuletnia dziewczynka — cieszę się, bo... będzie piasek mokry i babki mi się udadzą..." Może być wiele przyczyn radości rodziców, niezrozumiałych zupełnie dla dzieci, nie mniej jednak momenty takie sprzyjają rozwojowi współradości: widząc wokoło rozpromienione twarze, słysząc i czując, jak się starsi cieszą, dziecko przesiąka tą atmosferą i jest skłonne do prawdziwej współradości, jeżeli tylko motywy szczęścia bliźniego będą dla niego dostępne. Życie szkolne daje tu dużo sposobności. Ciężko chory kolega powrócił do zdrowia, Józio zaprzestał bójek, popis gimnastyczny klasy czy szkoły zyskał ogólny poklask, wynaleziono pracę dla ojca Antosia, zebrano fundusze na zimowe obuwie dla najbiedniejszych i wiele, wiele innych kwestyj — oto przyczyny, które przy odpowiednim przygotowaniu dzieci, powodują powstawanie i rozwój współradości. Od reagowania radością na szczęście najbliższego otoczenia — rodziny, klasy, szkoły, bliskich znajomych — przechodzić należy do wczuwania się w świetlane, pełne chwały ale i bohaterskiego bólu dni życia narodu. Udział w obchodach narodowych przejdzie bez wrażenia, jeżeli grunt do duchowej łączności z całym narodem nie zostanie przygotowany przez długą i umiejętną pracę wychowawcy. Pokój zawarty, radość powszechna. Dla zaznaczenia tego momentu organizowane są uroczyste nabożeństwa, pochody z udziałem szkół. Czy dziecko nieprzygotowane do przeżywania tej chwili wspólnie z dorosłemi będzie się cieszyć z przerwania wojny? Jeżeli było daleko od działań wojennych, nie doznawało z powodu wojny biedy, nie miało nikogo z bliskich na wojnie, to radość ogółu będzie dla niego niedostępna. Może natomiast powstać coś przeciwnego.

Jeden ze współczesnych autorów francuskich, doskonały znawca dusz tych, co walczą i giną i tych, co... żyją z wojny, podaje mniej więcej następującą rozmowę dzieci oberżysty: „Tatuś dzisiaj mówił, że dobrzeby

było, gdyby wojna potrwała z kilka lat jeszcze: Janka (syna) udało się umieścić w kancelarji sztabu armji, to nic mu się nie stanie, a my od przejeżdżających i kwaterujących w mieście żołnierzy mamy dobry dochód...“ Czy ta rodzina cieszyła się, gdy krew ludzka przestała się lać? U nas w czasie wojny o obronę niepodległości rozwinięto wśród dzieci niezmiernie pożyteczną działalność. Wszkołach, a nawet i ochronkach przygotowywano dla żołnierzy chusteczki, skarpetki, rękawiczki, papierosy i t. p. i dzieci odsyłały to walczącym. Szkoły miały swoje kompanje, dzieci swych żołnierzy. Posyłano podarunki, pisywano listy. Zwycięstwa wywoływały radość, niepowodzenie smutek, brak wiadomości — niepokój. Dzieci żyły życiem całego narodu. Niewątpliwie przeciwnicy militaryzmu wskazywać będą na szeregi czynników, przemawiających za wyrugowaniem ze szkoły tego rodzaju działalności. Tak, niewątpliwie, wojna jest złem, złu pomagać nie można, ale wojna w obronie praw narodu, w obronie sprawiedliwości przed gwałtem, jest wojną świętą, a szkoła jest instytucją społeczną, mającą przygotować młode pokolenia do kontynuowania życia społeczeństwa. W czasie pokoju powodzie, pożary, nieurodzaje, bezrobocia dadzą pole do kształcenia przez czyn uczuć społecznych.

4. W pierwszych latach życia, mniej więcej do 8 roku, ideałem dziecka są osoby z najbliższego otoczenia: ojciec, matka, starsze rodzeństwo. Już w 9 roku życia poszukują dzieci ideału w bardziej odległej sferze: znakomici pisarze, bohaterzy historyczni lub powieściowi, wielcy ludzie współcześni, czasem (!) nauczyciele są tymi, których dziecko uwielbia, dla których żywi głęboką cześć. Wychowanie winno wyciągnąć stąd odpowiednie wnioski. Szczególnie nauczyciel języka ojczystego i historji może wywrzeć na uczniów wielki wpływ. Cześć dla wiekopomnych czynów narodu, dla jego wielkich ludzi należy budzić i rozwijać: wywołuje ona cześć i miłość dla całego narodu, decyduje o jego spoistości wewnętrznej i umożliwia spełnienie misji, jaką ma niewątpliwie każdy naród. To samo zachodzi w poszczególnych warstwach narodu i powołaniach — zawodach. Cześć taką należy rozwijać, bacząc jednak pilnie, by nie wyrodziła się w szowinizm narodowy lub zaślepienie partyjne. Na jedno trzeba tu jeszcze zwrócić uwagę: należy przedstawiać życie i czyny przedewszystkiem ludzi wielkich istotnie, a potem dopiero bohaterów drugiego stopnia; nie podkreślać szczegółów ujemnych w życiu danego bohatera, a dawać wyraźne linje postępowania etycznego.

Młodzież jest „górna“. Imponują jej tylko czyny wielkie, chce iść na szczyty, „czołem sięgać chmur“. W miarę doświadczenia życiowego przekonywać się będzie, że na szczyty wiedzie mozolna i stroma droga; trzeba niepospolitego hartu ducha, by tam dojść. Niech jednak dąży i „mierzy siły na zamiary“.

5. Przyzwyczajenie zapomocą przykładu tworzy przejście do pośredniego oddziaływania na wychowanka. Dziecko ma wrodzone skłonności do naśladownictwa, ale wzorów różnej wartości moralnej ma niezmiernie dużo i dlatego skłonność do naśladownictwa przy puszczeniu jej samopas może dać dziecku więcej przyzwyczajeń złych niż dobrych. Wychowawca ma więc za zadanie skierować naśladownictwo na dobre wzory, a w razie gdy dziecko naśladuje zły wzór wykazać mu, że znajduje się na błędnej drodze. Już Qiuntyljan powiada: „Tego się wzór najwięcej naśladuje, kogo się szczerze szanuje i kocha“ i w ten sposób wskazuje wychowawcy kierunek, w jakim pójdzie naśladownictwo wychowanka. Doświadczenia i obserwacje potwierdziły słuszność zasady Qiun-

tyljana: małe dzieci najchętniej naśladują swoich rodziców, nauczycieli. a więc tych kogo obdarzają zwykle swoją miłością czy sympatją. Wprawdzie w okresie przejściowym rodzice przestają być ideałami dla dzieci, ale to nie zmniejsza wcale wartości pedagogicznej początkowego kierunku naśladownictwa: utorowało ono drogę do wzorowania się na postaciach historycznych, powieściowych oraz wybitnych działaczy społecznych teraźniejszości. Rzeczą zatem wychowawcy będzie nawiązać między sobą a wychowankami silną nić sympatji, a następnie dawać zawsze swym postępowaniem dobry przykład. Salzmann w niedużej, ale b. ciekawej książeczce: „Wychowanie wychowawcy" powiada do nauczyciela: „Postępuj zawsze tak, jak chcesz, by postępowali twoi wychowankowie" (str. 153) i wpływowi nauczyciela - wychowawcy nadaje tak duże znaczenie, że nie waha się twierdzić, iż klasa to zwierciadło, w którem odbija się postać nauczyciela. Niewątpliwie, wpływ postępowania nauczyciela, posiadającego miłość swych wychowanków, jest duży, ale nie całkowity. Nauczyciel ma dzieci pod swoim wpływem tylko pewną część dnia, znacznie większą pozostają one pod wpływem rodziny, kolegów stałych lub przygodnych. To otoczenie wywiera również swój wpływ, boć naśladownictwa dobrego a przeciwstawienie się złu wymaga często dużej siły woli i świadomego wyboru, co wychowanek posiada przeważnie w stopniu niewystarczającym. Nie tylko w rodzinach ubogich, robotniczych, znajdują dzieci zły przykład. Często chłopiec, widząc ciężką pracę ojca w fabryce, patrząc codziennie na żmudne zabiegi i krzątania matki, by zaoszczędzić coś niecoś na zimę, poweźmie postanowienie pomagania rodzicom i w pracy tej wzmocni swój charakter; częściej jednak dziecko rodziców zamożnych, a zwłaszcza — jak to w dobie powojennej zdarza się często — bez kultury wewnętrznej, widząc rodziców rozrzucających pieniądze przesiąknie utracjuszostwem i pójdzie w kierunku łatwego zdobywania środków użycia.

Aby przeciwdziałać ujemnym wpływom otoczenia, w Ameryce, Anglji i Francji istnieje usiłowanie łączenia szkół z internatem. Internat, odgradzając od złych wpływów otoczenia, odgradza jednocześnie i od życia. Ta ujemna strona internatu daje się łatwo usunąć przez zorganizowanie w nim życia społecznego. Dobrze zorganizowany i przez światłych wychowawców prowadzony internat daje maksymum dodatnich wzorów do naśladownictwa, ponieważ jednak nasze szkoły nie prędko będą posiadały nie tylko internaty, ale nawet i półinternaty, przeto rzeczą wychowawcy będzie czuwanie nad swymi wychowankami i poza szkołą: konferencje z rodzicami o wychowaniu dzieci, odwiedzanie ich, zorganizowanie przy szkole świetlicy, kółek sportowych, artystycznych, historycznych i innych odciągnie wychowanków od złych wpływów a wytworzy pożądane nawyknienia.

oooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooo

SOMOROWSKI STANISŁAW.

O wyższy poziom.

Narzekania profesorów wyższych uczelni na niski poziom ogólnego rozwoju umysłowego maturzystów szkół średnich, „rewelacje" niektórych nauczycieli szkół średnich na temat niskiego poziomu naukowego absolwentów szkół powszechnych powodują, że zarówno w szkołach powszechnych, jak i średnich coraz sumienniej „przerabia się" programy

poszczególnych przedmiotów nauczania, obejmując coraz to większy zakres dla poszczególnych punktów programu i wchodząc w coraz to nowe szczegóły danej gałęzi wiedzy.

Tymczasem mimo naciskania śruby dwójkowej, mimo zwiększonego procentu pozostawionych na drugi rok, poprawy wcale nie widać, a przeciwnie daje się nawet zauważyć dalsze opadanie poziomu ogólnego rozwoju umysłowego młodzieży.

Znaczna większość nauczycieli mniema, że rozwój umysłowy ucznia wywodzi się w prostej linji od tego, ile z nim „przerobiono".

Stąd też tyle jest tego dobra, którem głowy się w szkole napycha, narosło, że i sami nauczyciele nie mogą sobie z tem poradzić.

Dowody. Każdy z nauczycieli szkół średnich (a to samo zaczyna już być modne wśród nauczycieli szkół powszechnych) stara się możliwie zwęzić swoją specjalność. Więc np. przyrodnicy - nauczyciele biologji (botaniki i zoologji), a często tylko botaniki lub tylko zoologji odżegnują się całkowicie od fizyki i chemji, matematycy starają się nic nie mieć wspólnego z fizyką doświadczalną, a szczególniej z propedeutyką tego przedmiotu, istnieją geografowie nie znający się np. na sprawach ustroju państwowego i samorządowego albo i tacy nauczyciele geografji, którym obce są zagadnienia przyrodnicze.

Musimy tu jednak stać wobec jakiejś zasadniczej pomyłki, skoro nawet tych wąskich specjalistów można stosunkowo dość często przyłapać na błędach z zakresu ich specjalności, za które się uczniom niedostateczne oceny stawia, albo też skoro nauczyciele szkół średnich i powszechnych, często zdradzają kompletną ignorancję w kwestjach objętych programem szkoły powszechnej, coprawda nie w zakresie ich specjalności, alež to jest tylko program szkoły powszechnej, a oni są nauczycielami.

A jakże często komplet egzaminatorów przy maturze musi co i rusz w duchu przyznawać, że żaden z jego członków nie złożyłby tego egzaminu, jako całości z którym się pora nieszczęśliwy kandydat na dojrzałego. Np.: nie umiem napamięć wszystkich tytułów dwunastu ksiąg „Pana Tadeusza", nie pamiętam argumentów przeciwników Soplicy i kontrargumentów jego zwolenników, nie wiedziałem, — co Telimena Tadeuszowi w dowód miłości dała (podobno kluczyk — tak bowiem orzekł pewien egzaminator). Zdaje mi się, że musiałbym zwarjować, gdyby mi kazano zapamiętać, co myślały, przeżywały, czyniły, jak się czuły i jak się nazywały wszystkie ważniejsze postacie we wszystkich ważniejszych utworach, wszystkich celniejszych polskich autorów, kiedy i w jakich okolicznościach utwory te napisano, kto kogo kochał, kto kogo zdradził i co z tego wynikło. A jednocześnie mieć przed oczyma podręcznik geografji i pamiętać genealogję rodu Piastów. Zdarza się przecież czasem, że taki biedak musi pamiętać znacznie więcej, niż tu przytoczyłem. Nie dziwię się więc niejednemu, że baranieje, z przeproszeniem, kompletnie i nawet jaka taka litościwa podpowiadająca dusza nic mu pomóc nie zdoła. Przyczem trzeba się jednocześnie z temi specjałami objadać fizyką, chemją, matematyką, psychologją, logiką, historją kościoła, higjeną, nauką o Polsce współczesnej, gramatyką, historją powszechną i t. d. I wszystko rozumieć jak rozumie nauczyciel danego przedmiotu.

To też unikaty między nauczycielami nawet, umiejące z wyjątkami wszystko, co obejmuje program gimnazjum, trafiają się między takimi, co jak Mojżesz uczą się już po lat 40, choć często nie są, jak Mojżesz, inteligentni.

Tymczasem życie stawia nam przed oczyma ludzi, którzy, nie wiedząc, kiedy miał miejsce Maraton, a kiedy Termopile; co to były wojny punickie; kto był Pepin krótki i który papież wprowadził celibat duchownych; nie znając przydawek przymiotnych, krzywych napięcia akcji miłosnej i politycznej w „Trylogji" charakteru Buchmana; narządu kopulacyjnego ślimaków, nie umiejących wyliczyć wszystkich wróblowatych, ani wszystkich stanów Ameryki Północnej, ani wszystkich Piastów, ani poetów 17-go stulecia, ani siedmiu grzechów głównych, ani nawet zasad termodynamiki, odznaczają się pierwszorzędną inteligencją i posuwają świat naprzód.

Widocznie wiedza i inteligencja to dwie rzeczy różne. Inteligencja nie zależy od tego, czego i ile się uczymy, a od tego — **jak się uczymy.**

Do studjów uniwersyteckich nie jest potrzebne to wszystko, co jest w dzisiejszym programie szkoły średniej, ale potrzebne jest, aby człowiek tam przychodzący był rozgarnięty i posiadał metodę samouctwa, rzecz prosta musi być odpowiednio uzdolniony. Zaś w życiu codziennem drobną odgrywają rolę wiadomości o Ludwiku XIV-ym, natomiast idzie się pod koło, kiedy człowiek jest niespostrzegawczy, nie umie myśleć, jest niezaradny, kiedy nietylko nie jest twórcą, ale nawet złym odtwórcą.

I musi się coś stać, aby te anachronizmy się skończyły, aby stan nauczycielski przestał być tym anachronizmem, jakim jest dzisiaj.

Nie może być inaczej skoro poważne, rzeczowe i systematyczne dyskusje na temat metod nauczania należą do snów minionych. Skoro „każdy sobie rzepkę skrobie" i niema żadnego porozumienia między nauczycielami poszczególnych przedmiotów co do tego, jaki materjał na **budowę człowieka** ma każdy z nich przy nauce swego przedmiotu dawać.

Niema porozumienia również, jaką ilością materjału pamięciowego, zawartego w głowach kilkunastu często nauczycieli, można wogóle pojedyńczy umysł obciążyć, aby ten materjał działał na dziecko, jak słońce i deszcz wiosenny, a nie jak prasa hydrauliczna.

W kleszczach panującego obecnie systemu, wynikającego przedewszystkiem z nadmiaru materjału naukowego, niema miejsca na radosną i pogodną atmosferę, co już bezpośrednio prowadzi do wszystkich niemal ujemnych skutków wychowawczych aż do samobójstw i zabójstw włącznie.

Wolne od tej zmory są niektóre szkoły powszechne, rozumnie kierowane i wewnętrznie zharmonizowane. Ale dzieci, opuszczające te szkoły dopóty nie będą należycie ocenione przez nauczycieli szkół średnich, dopóki ci za jedyne kryterjum inteligencji nie przestaną uważać sumy wiadomości przez dziecko posiadanej.

Co dalej?

Trzeba sobie przedewszystkiem uświadomić, że rzeczą pierwszą w szkole powszechnej i średniej są osiągnięte przez nauczanie walory formalne, a nie materjalne. Że zakuwając umysł pracą pamięciową, wychowujemy niedołęgę, który nawet pamięta potem piąte przez dziesiąte, zaś dbając o rozwój wszechstronny dziecka, tak jednocześnie pozwalamy uczniowi opanować materjał nauczania, że choć pozornie zakres jego będzie węższy, ale umiejętność zużytkowania tego materjału znacznie większa, przyczem oprócz rozwoju umysłu ćwiczymy go w odpowiedniej metodzie pracy.

Trzeba sobie dalej uświadomić, że pożyteczne reformy w szkolnictwie mogą się dokonać tylko przez nas — nauczycieli i to wtedy, kie-

dy potrafimy odczuć i zrozumieć sytuację naszych uczniów, kiedy czuć będziemy i rozumieć tętno otaczającego nas życia, kiedy swoje żądania reform oprzemy na wzajemnem porozumieniu i zbiorowych ciągłych badaniach naukowych programu i metod pracy.

Kiedy jednem słowem będziemy tworzyć nowe formy pracy szkolnej, dostosowane do nowych form życia. Jakże wychować zdołamy twórców, nie tworząc sami. Jakże spoglądać będziemy w oblicza Newtonów, Stefensonów, Słowackich, Pasteur'ów, Trentowskich, Piramowiczów i Staszިców, wychowując pokolenie podobne czwororękim lub papugom?

Pamiętajmy o tem, że **twórcom** zawdzięczamy to, że nie drzemiemy dziś w okresie paleolitu.

Czy wyważałem drzwi otwarte, osądzą ci, którym fałszywa ambicja nie zasłania obecnego stanu rzeczy, a że jest źle, stwierdzamy niemal codziennie. I nawet wielu te rzeczy rozumie, tylko brak nam woli do ich usunięcia. My narzekamy na młodzież, ale ona naprawdę niczemu nie jest winna — winni są nauczyciele i rodzice.

Czas, aby w gronie nauczycielskiem wszczęto rzeczowe dyskusje, prowadzące do zmiany istniejącego stanu rzeczy.

ooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooo

K. SZCZERBIŃSKA.

Projekt lekcji w klasie I-ej.

CZĘŚĆ STATYCZNA.

A. **Temat:** Pogadanka o owocach.

B. **Cele:** materjalny: zapoznanie się z owocami: jabłkiem, gruszką, śliwką.

ich cechy: barwa, kształt, wielkość, stan skupienia. Sad, czas dojrzewania, jak się te owoce używa w stanie surowym.

formalny: kształcenie spostrzegawczości i jej bystrości, rozbudzenie zainteresowań, przyzwyczajanie do skupiania uwagi, wnioskowanie.

wychowawczy: wdrażanie do pracy zbiorowej, zachowanie się umożliwiające tę pracę.

C. **Środki poglądowe:** owoce, o których mowa (komplet na dwoje, względnie na troje dzieci), owoce w przekroju, papier barwny.

D. **Konstrukcja lekcji** pięcioczłonowa:
1. Analiza.
2. Synteza.
3. Asocjacja.
4. System.
5. Zastosowanie (metoda).

CZĘŚĆ DYNAMICZNA.

Lekcję zaczną od przypomnienia wycieczki z dnia ubiegłego:

Analiza. „Które z dzieci pamięta, gdzie byliśmy wczoraj na wycieczce?“ — w ogrodzie, albo w sadzie — odpowiedzą mi. „Co tam dostaliście? — gruszkę“. „Co jeszcze można zerwać w ogrodzie?“ — Jabłko, śliwkę. „Teraz dostaniecie gruszkę, śliwkę i jabłko. Jak myślicie, co z niemi musicie zrobić?“ Chcę ażeby mi powiedziały, że trzeba je obejrzeć. Powinny już same o tem wiedzieć, bo powtarzają to bardzo często. Jeżeli same zaraz nie powiedzą pytam: „A co zrobiliście z ołówkiem, albo z zeszytem, kiedy je pierwszy raz dostaliście?“ — Oglądali je.— „To samo zrobimy z gruszką, śliwką i jabłkiem. Wstańcie teraz, zsuńcie pocichutku krzesła, tak jak to już robiliście“. Proszę teraz dyżurnych. Ponieważ jest ich troje, więc jedno będzie rozdawało gruszki, drugie — jabłka, trzecie — śliwki.

Obserwacja. Po rozdaniu owoców mówię: „Obejrzyjcie teraz dokładnie gruszkę, jabłko, śliwkę“. — Na obserwację daję maximum 2 minuty.

Wypow. się swobodne. „Co kto chciałby powiedzieć o swoim jabłku, gruszce, albo śliwce?“. Pytam kilkoro dzieci. Jeżeli żadne nie powie o barwie owoców mówię. „Żadne z dzieci nie powiedziało mi

Obserwacja i wypow. się kierowane. Barwa. jakiego koloru jest jego jabłuszko, gruszka albo śliwka. Proszę, zobaczcie teraz“. Pytam najpierw o barwę jabłka kilkoro dzieci — chcę aby odpowiedzi dały możliwie skalę barw w jakiej są jabłka. — Tak samo postępują z gruszką i śliwką. Syntezą tego będzie zdecydowanie, że jabłka są różnego koloru, gruszki różnego, a śliwki jednakowego (te które są w klasie). Przy określaniu barw będę się posługiwała papierem kolorowym (w razie złego określania — porównanię z odpowiednim papierem)

Kształt. Przechodzę teraz do opracowania kształtu owoców. Mówię: „Przeciągnijcie paluszkami po jabłku. Jakiego kształtu ono jest?“ „Do czego podobne?“ — Do piłki, do balonika — „Czy zupełnie podobne jest jabłko do piłki?“ — Nie zupełnie — ma dwa wgłębienia.

Podobnie opracowuję kształt gruszki: — „Przesuńcie paluszkami po gruszce. Narysujcie taki kształt w powietrzu. „Czy kształt gruszki jest taki sam, jak jabłka? Nie — jest podłużny, przy ogonku zwężony. „Do czego gruszka jest podobna?“ — Do dzwonka, do dzbanka. To samo robię przy omówieniu kształtu śliwki: „Przesuńcie paluszkami po śliwce — jaki to jest kształt?“ — owalny — dzieci znają kształt, ale jeżeli nie pamiętają samej nazwy — powiem im to. „Narysujcie kształt owalny w powietrzu“.

Stan skupienia. Przystępuję teraz do omówienia stanu skupienia owoców— mówię: „Przyciśnijcie mocno paluszkami jabłko, gruszkę, śliwkę — co możecie o nich powiedzieć? Dzieci mogą odrazu spostrzec o co chodzi, bo je to przy naciskaniu uderzy, będą więc mi mówiły, że śliwka jest miękka, jabłko twarde. Jeżeli same tego nie zrobią pytam: „Co jest twardsze?“ — jabłko, „Co najmiększe? — śliwka — Dlaczego śliwka jest miękka? — bo jest soczysta. — „Co jeszcze jest miękkie? — gruszka. Teraz

Wielkość. omówię wielkość owoców: „Co jest największe: gruszka, jabłko, czy śliwka?“. Mogą mi niektóre dzieci mówić, że jabłko jest

największe, inne, że gruszka. Wtedy polecę jednemu z dzieci podnieść do góry jabłko i gruszkę o wielkościach zbliżonych i zapytam, co można o nich powiedzieć — dzieci zauważą, że są one prawie, że jednakowo duże — potem zaraz pytam: „A śliwka jaka jest? — zobaczcie“. Zauważą, że jest najmniejsza. Teraz zwrócą uwagę dzieci na części składowe owoców.— Pytam: „Co widzicie u każdej gruszki, jabłuszka i śliwki“— dzieci zauważą ogonki (wszystkie owoce specjalnie takie są wybrane). „A czy oprócz ogonka wszystko z jabłka można zjeść“— Nie, ziaren zjeść nie można. „Teraz dzieciom pokażę jabłko rozkrojone, przyjrzyjcie się im“. Pokazuję jabłko w przekroju — ponieważ jest tylko okaz demonstracyjny, więc chodzę między stolikami, aby dzieci lepiej przyjrzały się. „Jakiego koloru są ziarna jabłka?“ — Bronzowe — Czy takie same ziarna są w gruszce? — w śliwce?“ — „Dlaczego ich jeść nie można?“ — są twarde. „A dlaczego nie mogliście jeść tych gruszek, które dostaliście wczoraj w ogrodzie“ — Mogą mi dzieci odpowiedzieć, że były nieumyte, niedojrzałe. Zwrócę narazie uwagę na to drugie — „Poczem poznajemy gruszkę niedojrzałą? — Tutaj pokażę dzieciom taką gruszkę — zwrócą uwagę na ziarenka jeszcze białe. Teraz pokażę dzieciom dwa jabłka: jedno duże, czerwone, możliwie ładne, drugie zwykłe małe, zielonawe i zapytam: „Które z tych jabłek chciałybyście dostać?“ — Dzieci napewno powiędzą, że to duże. „Dlaczego chcielibyście to duże?“ — bo ono jest ładne — „Kto lepiej powie jakie ono jest? — Czerwone — „Jak inaczej mówimy na czerwone jabłuszko?“— rumiane — „Co jeszcze może być rumiane?“ — Dzieci mogą mi nie odpowiedzieć wtedy mówię: „A jak dziecko biegnie, zmęczy się to jakie ono wtedy jest?“— czerwone albo rumiane powiedzą mi — „Jak jeszcze na nie mówimy?“ — że jest „rumiane jak jabłuszko“.

Części składowe.

Owoc dojrzały, niedojrzały.

Strona estetyczna.

Po omówieniu cech owoców zrobię syntęze gatunkami, a więc: „Czego dzisiaj nauczyliśmy się o jabłku, — czego o gruszce — o śliwce?“. Teraz zastosuję czwarty stopień formalny: „Jak możemy jednem słowem nazwać gruszkę, jabłko i śliwkę?“ — owoce. Jakie jeszcze owoce znacie? — wiśnie, czereśnie. „Kiedy dojrzewają te owoce, które macie przed sobą?“ — Mogą mi odpowiedzieć, że teraz — pytam więc „Jaka to pora roku jest teraz?“ — mogą nie wiedzieć, wtedy im sama powiem — „Jaki miesiąc jest teraz?“ — tak samo mogą wiedzieć albo nie — „A kiedy dojrzewają wiśnie?“ — Powiedzą mi, że latem albo, wtedy, kiedy są na wsi. Pytam dalej: „Które z dzieci powie mi skąd te owoce wzięły się w szkole?“ — Dzieci wiedzą, że owoce kupuje się w sklepie, w owocarni — powiedzą mi to. „A skąd znalazły się owoce w sklepie?“ — z ogrodu, i sadu.

System.

Metoda.

Pod koniec lekcji zastosuję zabawę w związku ze zrywawaniem owoców. Jednocześnie z przeprowadzoną zabawą dyżurni umyją owoce, wytrą, pokroją, rozłożą na talerze i podadzą dzieciom do zjedzenia. Podczas mycia owoców zwrócę uwagę dzieci na to, że owoce myte są w gotowanej wodzie.— Omówię higjenę używania owoców surowych. Po zjedzeniu dzieci będą wypowiadały się o smaku poszczególnych owoców.

GÓRECKI WŁADYSŁAW.

PROTOKÓŁ

pogadanki, przeprowadzonej w klasie II-ej.

Temat: wiewiórka.

Dyspozycje:

I. Wygląd:
a) wielkość; b) kształt;
c) pokrycie, d) barwa.

II. Części ciała:
a) głowa; b) szyja, tułów, ogon;
c) kończyny.

III. Warunki bytu i rozwoju:
a) miejsce pobytu;
b) pożywienie;
c) wrogowie;
d) szkody i pożytek.

IV. Cechy indywidualne.

Środki: 1) tablice z wiewiórkami; 2) wypchane okazy wiewiórek; 3) okaz wypchanej kuny; 4) tablica z kuną; 5) metry papierowe.

I. Wskazanie celu.

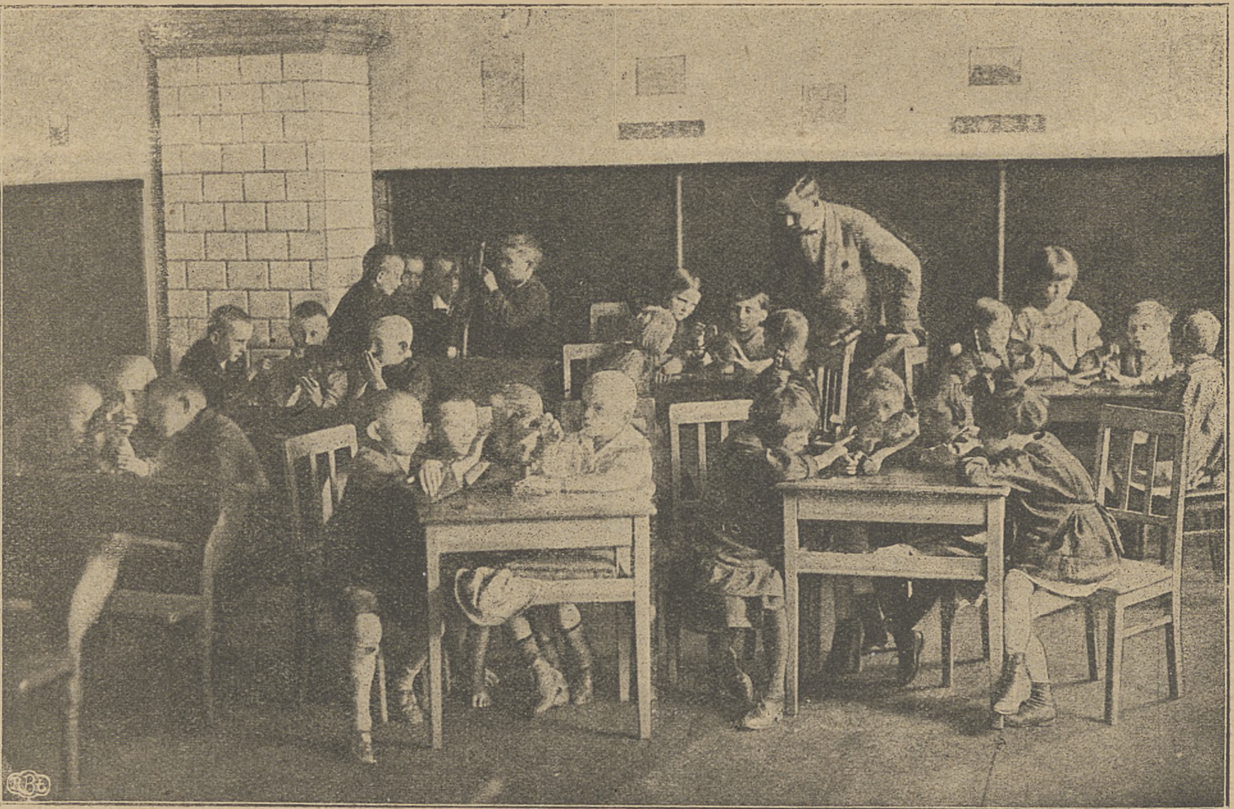
N. Na tej lekcji pomówimy o wiewiórkach.

II. Wypowiadanie się dzieci
(swobodne).

N. Co wiecie o wiewiórkach?
U. Wiewiórka ma długi ogon.
Rozsiewa „drzewo" (nasiona drzew).
Ma futro, ale lepsze zimą.
Skacze z drzewa na drzewo.
Jak żyje, to rosną jej zęby: gdyby ich nie ścierała, toby wyrosły, bardzo długie, to ona gryzie twarde orzechy i ściera.
Ona należy do rodziny gryzących (gryzonie); pytałem o to tatusia.
Wiewiórka nie jest taka duża, jak lis, trochę mniejsza.
Ona jest bronzowa.

III. Obserwacja w grupach
(samodzielna).

N. Starsi grup przyjdą do mnie!
(Nauczyciel rozdaje grupom po jednym okazie wypchanej wiewiórki i na ścianach zawiesza 2 duże tablice z wiewiórkami).
N. Przyjrzyjcie się dobrze tym wiewiórkom!
Co zauważycie, powiecie później.
(Obserwacja w grupach odbywa się pod kierownictwem starszych grup. W czasie obserwacji grupy zamieniają się okazami i kolejno przyglądają się wiewiórkom na zawieszonych tablicach. Obserwacja trwa 6 minut. Nauczyciel sprawdza pracę w grupach i udziela wyjaśnień).



Swobodna obserwacja w grupach.

IV. Opracowanie obserwacji.

a) wypowiadanie spostrzeżeń.

N. Co teraz powiecie o wiewiórkach?
U. Wiewiórki nie są jednakowe: ta ma pod brzuszkiem białawe, a ta bronzowawe.
Tylne łapki mają dłuższe, a przednie krótsze.
Ta wiewiórka na obrazku (wskazując) ma taki długi ogon, jak pióro od kapelusza.
One mają ostre pazurki.
Na sobie (na tułowiu) mają krótką sierść, a na głowie dużą.
Ja policzyłem, że wiewiórka ma 5 pazurków.
Przy samym tułowiu ma ogon cieńszy.
Pazurki wiewiórki są podobne do pazurków kota.
Nasza wiewiórka trzyma w przednich łapkach szyszkę i to jest sosnowa.
One mają oczy takie błyszczące.
Jak się pogłaska, to futerko takie miłe.
Nasza wiewiórka ma wąsiki.
Wiewiórka, jak jest duża, to się z niej bierze skórkę i można przy łóżku położyć; — myśmy mieli.
Z futerka wiewiórki można kołnierz uszyć; ja miałem.
W pyszczku ma u góry 2 ząbki i na dole 2; na uszach ma włoski

2. Uporządkowanie: pogłębienie spostrzeżeń.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

1. Wygląd (podług planu).

Analiza.

N. Spostrzeżenia wasze, wypowiadane o wiewiórkach, są trafne. Te spostrzeżenia teraz uporządkujemy i uzupełnimy. Narazie mówić będziemy tylko o wyglądzie wiewiórki.
Jak wielkiem stworzonkiem jest wiewiórka?
U. Jak mały kotek, tylko ona ma długi ogon, a kotek nie.
Podobna trochę do królika, tylko mniejsza.
Wiewiórka to najbardziej jest podobna do liska, ale ona mała, jak kot, a lis taki, jak pies.
Nasza jest najmniejsza ze wszystkich.
N. Wyjmijcie teraz swoje metry (papierowe) i wymierzcie w grupach długość ciała wiewiórki, ogona, wysokość i długość łapek!
U. (po wymierzeniu). Nasza ma ogon długi na 18 cm,; a tułów na 23 cm.
Łapki przednie mają 8 cm., a tylne 10 cm.
Nasza ma tułów 24½ cm. długi, a ogon prawie 20 cm., wysoka jest na 9½ cm.
(Pozostałe grupy składają podobne sprawozdania).
N. Jakiego kształtu jest ciało wiewiórki?
U. Nie za gruba i nie za cienka.
Bardzo zgrabna i ładna.
N. Czem jest pokryta?
U. Włoskami, trochę czerwonych ma i trochę czarnych.

To jest sierść, pod spodem ma białawe.
Największą sierść ma na ogonie, taka miękka.
N. Jakiej barwy jest to pokrycie?
U. Cała jest ruda, a pod spodem trochę szara, jest więcej szara.
Ją bardzo trudno odszukać na drzewie, bo jest podobna, jak w jesieni, do liści żółtych.
Nasza nie jest ruda, a taka popielata, jak drzewo.
N. Bardzo dobrze. W lecie bywają wiewiórki czerwonawo-kasztanowate, pod spodem białe, zimą zaś są popielate z białemi włoskami. Są wiewiórki i o sierści czarnej i białej, ale tych jest niewiele.

Synteza.

N. Jak wygląda wiewiórka?
U. Jest podobna do liska, tylko mniejsza.
Jest zgrabna i ładna.
N. Jakiej barwy jest jej pokrycie?
U. Jesienią jest ruda, a zimą popielata.
Są też czarne i białe, ale mało.

CZĘŚĆ DRUGA.

2. Części ciała:

a) głowa (patrz plan).

Analiza.

N. Na jakie główne części możemy podzielić ciało wiewiórki?
U. Na głowę, tułów i łapki.
Ogon też część ciała.
Jeszcze szyja, to razem pięć części.
N. Dobrze. Omówimy kolejno każdą część zosobna. Co powiecie o głowie?
U. Głowa wiewiórki jest zakończona pyszczkiem, jak u liska.
Uszki ma duże i sterczące.
Na uszkach ma włoski.
Oczy ma przezroczyste.
Nie, one są tylko błyszczące i świecą się.
Pod noskiem ma czarne.
W pyszczku ma zęby, ale są na wierzchu, widać je; pyszczek ma krótki.
Wiewiórka musi gryźć zawsze coś twardego, bo jakby nie gryzła, toby ząbki były takie duże, że nie mogłaby pyszczka zamknąć.
Ona należy do gryzących (gryzoni), mówiłem już o tem.
Ząbki u góry są większe, a u dołu mniejsze i żółtawe.
Ona ma ząbki ostre i śpiczaste, u góry (w górnej szczęce) są 2 i u dołu 2 (w dolnej szczęce).
N. Tak, wiewiórka ma po 2 ostre siekacze w każdej szczęce, które przy gryzeniu twardych pokarmów ścierają się i jednocześnie odrastają u dołu. Gdyby wiewiórka nie ścierała tych zębów przez gryzenie twardych pokarmów, zęby te odrosłyby tak, że wiewiórka nie mogłaby zamknąć pyszczka.
Które ze znanych nam już zwierząt ma zęby podobne?
U. Zając, mysz, królik, szczur.

Synteza.

N. Jakie wiewiórka ma części ciała?
U. Głowa, szyja, tułów, łapki, ogon.
N. Czego nauczyliśmy się o głowie?
U. Ma główkę zgrabną, podobną do liska i zająca.
Oczy ma błyszczące, a uszy duże i stojące do góry (sterczące).
W szczękach ma po 2 ostre siekacze; są trochę żółte i górne szersze, a dolne węższe.
Ząbki te musi wciąż ścierać, bo odrastają i dlatego gryzie twarde rzeczy.

b) tułów, szyja, ogon.

Analiza.

N. Teraz pomówimy o szyi, tułowiu i ogonie.
U. Szyję ma bardzo krótką.
Pod szyją ma dużo sierści białej.
Tułów ma mały, trochę grubszy od ogona.
Jest podobny do wałeczka.
Na wierzchu jest bronzowa i czerwonawa sierść, a pod spodem biała.
Zakończony jest tułów ogonem.
Ogon ma długi, gruby i puszysty.
Ten ogon jest taki długi jak tułów.
Ona się nim przykrywa, jak jest zimno; to jest pierzyna.
N. Ogon nietylko chroni wiewiórkę przed zimnem, lecz ułatwia jej bardzo skakanie.

Synteza.

N. Jaką ma szyję.
U. Krótką.
N. Jaki ma tułów?
U. Podobny do ogona, trochę grubszy.
Na wierzchu jest rudy, a pod spodem biały.
N. Jaki ma ogon?
U. Bardzo puszysty i miękki.
Długi prawie, jak tułów.
Pomaga jej w skakaniu.

c) kończyny.

Analiza.

N. O jakiej części ciała wiewiórki jeszcze nie mówiliśmy?
U. O łapkach.
N. Tak, tę część nazywamy kończynami.
Co powiecie o kończynach wiewiórki?
U. Ma 4 łapki, są jakby wygięte.
Od ciała (tułowia) są grubsze, a dalej cieńsze.
Przednie łapki ma krótsze, a tylne dłuższe; wszystkie są obrośnięte.
Tylne ma dłuższe, bo jak skacze, to się odbija, żeby lepiej skoczyć.
Zając też ma tylne dłuższe i dobrze skacze, bo się odbija.
Przednie ma zgrabniejsze; może trzymać szyszkę i orzechy.
Na końcu każdej łapki ma pazurki.

Z przodu ma 4 palce, a z tyłu 5.
Jak to z przodu i z tyłu? ona powinna powiedzieć: przednie łapki a nie z przodu i tylne łapki, a nie z tyłu.
N. Dobrze, — Marysia powie jeszcze raz!
M. Na przedniej łapce ma 4 palce, a na tylnej 5.
Pazurki są ostre jak u wrony i zająca, tylko mniejsze.
Są wszystkie zakrzywione, żeby mogła się trzymać dobrze gałęzi.

Synteza.

N. Ile łapek ma wiewiórka?
U. Cztery: to są przednie, a te — tylne.
Tylne są dłuższe, a przednie krótsze.
N. Po ile pazurków ma na łapkach?
U. U przedniej są cztery, a u tylnej — 5.
Pazurki ma ostre i zakrzywione, jak kot.

Synteza części drugiej.

N. Z ilu części głównych składa się ciało wiewiórki?
U. Z pięciu: głowy, szyi, tułowia, ogona i kończy.

CZĘŚĆ TRZECIA.

3. Warunki bytu i rozwoju:

a) miejsce pobytu.

Analiza.

N. Gdzie mieszkają wiewiórki?
U. W lasach.
W dziuplach, takich dziurach u drzew, Jak byliśmy z panem w lesie, to widzieliśmy, tam była taka dziura, szła do góry.
Ona ma tam orzeszki.
Na tych tablicach widać 2 dziuple.
N. Które z was widziało urządzoną dziuplę?
(Żadne).
N. Wiewiórki urządzają gniazda najczęściej w dziuplach drzew, albo w miejscach, skąd rozchodzi się kilka grubych gałęzi. Na dnie gniazda układa cieńkie gałązki, szpary zalepia gliną i mchem. Chcąc się uchronić przed deszczem lub śniegiem, wiewiórka dorabia boki i dach, pozostawiając jeden niewielki otwór. Wnętrze wyściela mchem, włosiem. W razie wielkiego deszczu wiewiórka całkowicie zasłania otwór mchem i gałązkami. W gniazdach żyją parami. W marcu wydają na świat od 3 do 6 małych wiewiórek, które przez 9 dni są ślepe i, nim urosną im zęby, żywią się mlekiem matki. W czerwcu stara samica wydaje na świat nowe potomstwo.
N. Co robi przez cały dzień?
U. Skacze i szuka pożywienia.
N. Tak, wiewiórka cały dzień przepędza w ruchu; w jaki sposób?
U. Skacze z drzewa na drzewo, ale bardzo szybko.
Wdrapuje się na drzewa, jak kot, bo ma ostre pazurki i niemi się trzyma.
N. Dobrze. Ostre pazury, na które zwróciliście uwagę, pozwalają jej wspinać się na drzewa nawet o najgładszej korze. Z wierzchołków

drzew przeskakuje, rozpościerając łapki, na inne drzewa; to znów z ogromną zwinnością zsuwa się na dół i nie wypoczywa, tylko znów skacze, ażeby dostać się do sąsiedniego drzewa. W razie potrzeby, potrafi także doskonale pływać. W nocy śpi w gnieździe. Jak spędza zimę?

U. Pewno śpi, jak jeż.
Nie, słyszałem, że też skacze.

N. Tak, w zimie śpi daleko więcej jak w lecie, ale i w zimie, gdy jest słoneczna pogoda, wychodzi z dziupli poskakać trochę.

Synteza.

N. Gdzie mieszkają wiewiórki?
U. W lasach.
N. Jak wiewiórki urządzają sobie gniazda?
U. W dziurach drzew, albo na grubych gałęziach.
Gniazda robią z gałązek i mchu.
N. W których miesiącach przychodzą na świat młode wiewiórki?
U. W marcu i czerwcu.
N. Jak wyglądają małe wiewiórki?
U. Są ślepe i nie mają zębów.
Karmią się mlekiem matki, dopóki nie odrosną im zęby.
N. Co robi przez cały dzień?
U. Wciąż skacze z drzewa na drzewo.
Jest bardzo zwinna.
N. Jak spędza zimę?
U. Też skacze, jak jest ładna pogoda.
Ale więcej śpi niż w lecie.

b) pożywienie.

Analiza.

N. Czem się wiewiórki żywią?
U. Orzeszkami, szyszkami.
Nie, tylko nasionami z szyszek.
Żołędziami pewnie, kasztanami też.
Może i jagodami się żywi.

N. Ulubionym pokarmem wiewiórki są orzechy. W lecie karmią się wiewiórki różnemi ziarnami, żołędziami, nasionami sosen i jodeł. Lubią też bardzo grzyby. Ptasie jajka, znalezione w gniazdach, tłuką i wypijają.
Czem się żywią wiewiórki w zimie?

U. One są mądre, bo robią sobie zapasy na zimę w jesieni.
Jesienią zbierają orzechy, żołędzie, szyszki i chowają do dziur.
Tatuś mi mówił, że one chowają do kilka dziur, bo jak z jednej kto wybierze, to mają w drugich.

N. Tak, wiewiórki jesienią gromadzą zapasy żywności na zimę w różnych norach i dziuplach, ażeby z głodu nie pozdychały.
Jakiemi więc zwierzątkami są wiewiórki, które zawczasu zabezpieczają się przed głodem?

U. Mądre i pracowite.
Można też powiedzieć, że zmyślne, chociaż małe.
N. Nazywamy je przewidującemi i przezornemi, — dlaczego?

U. One przewidują, że w zimie mogłyby z głodu pozdychać, to zbierają żywność i chowają. One nie są żarłoczne, bo nie zjadają odrazu tego, co znajdą, bo są przezorne.
N. Dobrze. Czem się wiewiórki żywią na wiosnę, gdyż przygotowane zapasy orzechów i nasion wystarczają zaledwie na zimę?
U. Może trawą.
Kiedy jest jeszcze zimno i trawy niema.
Może wygrzebują zmarznięte kartofle.
N. Nie, na wiosnę ogryzają korę, zjadają pączki drzew, obcinając mnóstwo młodych gałązek.

Synteza.

N. Czem się żywią wiewiórki?
U. Jesienią mają najwięcej pożywienia: zjadają orzechy, żołędzie i grzyby.
Zimą żywią się też orzechami, żołędziami i nasionami z szyszek; one jeszcze jesienią to zbierają do dziur różnych i chowają.
N. Jakiemi stworzonkami są wiewiórki?
U. Są przezorne.
I przewidujące.
N. Czem się żywią na wiosnę?
U. Zjadają korę i pączki drzew.

c) wrogowie.

Analiza.

N. Czy wiewiórki mają nieprzyjaciół?
U. Tak, ludzie je zabijają na futerka.
Psy, jak złapią, to pogryzą.
Jak byłem na wsi u wuja, to chłopcy złapali wiewiórkę, tam był mały lasek, to zamordowali.
Ja myślę, że w takich dużych lasach, to wilki albo lisy, jak złapią wiewiórkę, to zjedzą.
N. Tak, ludzie, różne zwierzęta, to nieprzyjaciele wiewiórek. Najniebezpieczniejszym wrogiem wiewiórki jest kuna.
To jest kuna. (Nauczyciel pokazuje okaz wypchanej kuny i tablicę z kuną).
O kunie mówić będziemy za 2 dni.
Kuna doskonale skacze po drzewach, jest, jak widzimy, większa od wiewiórki, wytrzymalsza i prawie zawsze potrafi schwytać uciekającą wiewiórkę.
Po kunie największym wrogiem wiewiórki jest człowiek.
U. To gajowi je zabijają, biorą futerka, sprzedają i mają pieniądze.
N. Tak, ludzie urządzają polowania na wiewiórki dla ich ciepłego futerka.
W jakiej porze roku ludzie polują na wiewiórki?
U. Pewnie jesienią, bo je łatwiej zastrzelić, jak znoszą orzechy.
Ale tylko w dzień, bo w nocy to śpią.
Chyba, że w dzień, ale mnie się zdaje, że zimą, bo sierść mają cieplejszą.

N. Jasio powiedział dobrze. Ludzie polują na wiewiórki zimą, gdyż na zimę długi i rudy włos wychodzi, a odrasta miękkie, puszyste i popielate futerko, które nazywamy popielicami.
Które z was ma kołnierz lub futerko z popielic?
(Dwoje dzieci pokazują swoje kołnierze, klasa im się przygląda).
U. Proszę pana, ale futerko Stasia jest jaśniejsze, a to drugie, Zochy, popielate.
N. Jaśniejsze futerko jest z brzuszka i jest gorsze, a to drugie — z grzbietu i ogona — jest lepsze.

Synteza.

N. Jakich wrogów mają wiewiórki?
U. Ludzi i zwierzęta.
N. Które ze zwierząt leśnych jest najniebezpieczniejszym wrogiem wiewiórki?
U. Kuna, bo większa i zwinniejsza.
N. W jakiej porze roku urządzają ludzie polowania na wiewiórki?
U. Zimą, bo mają wtedy najlepsze futerka.
N. Jak te futerka nazywamy.
U. Popielicami, bo są popielate.

d) szkody i pożytek.

Analiza.

N. Czy wiewiórki są pożyteczne, czy szkodliwe?
U. Szkodliwe, bo orzeszki zjadają.
Nie dlatego, ale objada korę drzew, to schną.
Niszczy drzewa, gałązki są cieńkie, to się łamią.
Z jednej strony jest pożyteczna, bo jest futerko, a z drugiej nie.
Trochę szkodliwe i trochę pożyteczne.
Ja myślę, że ona jest więcej pożyteczna, niż szkodliwa, bo jak zjada orzeszki — to nieszkodliwa przecież, a mamy futerko i kołnierze.

Synteza.

N. Jakie szkody wyrządza wiewiórka?
U. Objada korę drzew i pączki.
Łamie gałązki.
N. Jaki mamy z niej pożytek?
U. Futerka.

CZĘŚĆ CZWARTA.

Cechy indywidualne.

N. Jakiem stworzonkiem jest wiewiórka?
U. Jest bardzo zgrabna.
I miła.
Jest ruchliwa i zwinna.
Zręczna też.
Przewidująca i przezorna.
Zawsze wesoła.
N. Tak, to są najważniejsze cechy wiewiórki.

Synteza całości.

N. 1) Jak wygląda wiewiórka?
2) Jakie ma części ciała?
3) Gdzie mieszka?
4) Czem się żywi?
5) Jakich ma nieprzyjaciół?
6) Jest pożyteczna czy szkodliwa?
7) Jakie posiada cechy?

Dzieci kolejno omawiają wszystkie części pogadanki, utrwalając przerobiony materjał.

ooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooooo

ŁACHNOWSKI BRONISŁAW.

O należytą obsadę stanowisk kierowników.

Szkoła powszechna zwłaszcza wyżej zorganizowana jest już dzisiaj aparatem tak bardzo skomplikowanym, obejmującym tyle najrozmaitszego rodzaju zagadnień, że wymaga od nauczyciela i kierownika wszechstronnego wykształcenia nietylko ogólnego, ale jeszcze w większej mierze pedagogicznego.

Wykształcenie ogólne dzisiejszego nauczycielstwa nie jest zadowalniające, posiadamy wiele braków, które w taki, czy inny sposób staramy się uzupełnić, gorzej jeszcze przedstawia się sprawa wyszkolenia pedagogicznego, którego surogat otrzymaliśmy w seminarjach nauczycielskich, względnie na doraźnie zorganizowanych kursach pedagogicznych, które trwając zaledwie 2 miesiące nie pozwoliły gruntownie przerobić wszystkich zagadnień pedagogicznych.

Do uzupełnienia braków wykształcenia ogólnego zmusza nas chociażby codzienne przygotowanie się do lekcyj, natomiast braki wykształcenia pedagogicznego staramy się najczęściej zastąpić wyczuciem, które nie oparte o trwałe podwaliny nauk pedagogicznych prowadzi nas często na manowce ze szkodą dla szkoły.

Złożoność życia szkolnego oprócz zdolności przyrodniczych, których ważności nie mam zamiaru negować, wymaga znajomości wielu nauk pedagogicznych, gdyż tylko wtedy nauczyciel może z dobrym rezultatem podjąć pracę w szkole. Niestety sił nauczycielskich, któreby poza zdolnościami przyrodzonemi posiadały dobre przygotowanie pedagogiczne posiadamy niewiele.

Gwałtowny rozwój szkolnictwa naszego zaprzągł do pracy nauczycielkiej wiele jednostek o bardzo przeciętnych zdolnościach i miernem wykształceniu pedagogicznem. Jednostki te wymagają czułej opieki i ciągłego instruowania, by zamiast szkody, pożytek przynieść szkole mogły.

Z tych względów sprawa obsady stanowisk kierowniczych nabiera wyjątkowego znaczenia. Już prawodawca, doceniając wagę tego stanowiska, wprowadził do ustawy o stosunkach służbowych nauczycieli artykuł mówiący, że stanowiska te mają być obsadzane tylko drogą konkursu. Artykuł ten ma gwarantować z jednej strony możność ubiegania się o posady kierownicze szerokim rzeszom nauczycielskim, z drugiej zaś strony zabezpieczyć szkole odpowiedni dobór kierownika.

Nie będzie rzeczą zbędną, gdy w artykule niniejszym przyjrzymy się jakie kryterja brane są dzisiaj pod uwagę, tak ze strony nauczycielstwa, jak i władz szkolnych przy załatwianiu tych spraw. Wiele osób z pośród nauczycielstwa, ubiegających się o te odpowiedzialne stanowiska kieruje się tylko względami natury materjalnej. Momenty takie, jak mniejsza ilość godzin wykładowych, dodatek za kierownictwo, mieszkanie, o ile takowe znajduje się przy szkole, upragniona wreszcie samodzielność są decydujące. A przecież tego rodzaju kryterja nie mogą i nie powinny stanowić podstawy do złożenia podania na konkurs, bo nie kto inny, a my w pierwszym rzędzie jesteśmy tutaj najwięcej zainteresowani, żeby szkoła powszechna stanęła na wysokości swego zadania, spełniając jak najdokładniej włożone na nią obowiązki.

Należyte wypełnienie obowiązków stworzy gwarancję, że nauczycielstwo zajmie to stanowisko, jakie mu się z tytułu „wychowawców narodu" należy. Pytajmy więc siebie, zanim postanowimy ubiegać się o posadę kierownika szkoły, czy posiadamy dość zdolności i przygotowania do zajęcia tego odpowiedzialnego stanowiska.

Zobaczymy teraz, jak władze szkolne, powołane do czuwania nad rozwojem szkolnictwa powszechnego, załatwiają sprawy konkursów. Nie będę tutaj poruszał tych momentów, które tak dobitnie były sprecyzowane w Głosie Nauczycielskim w artykule „O czystość atmosfery przy konkursach", ale chcę dokładnie omówić te kryterja, które najczęściej decydują o przeważeniu szali na korzyść tego, czy innego kandydata. Rady Szkolne Powiatowe czy Miejskie z pośród nadesłanych podań wybierają trzech kandydatów, do tak zwanego terna i przesyłają wszystkie zgłoszone podania do Kuratorjum Szkolnego, lecz Kuratorjum Szkolne ma możność zamianować na stanowisko kierownika kandydata z poza terna.

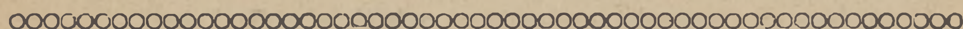
Jakież tedy walory decydują o rozstrzygnięciu konkursu? — kwalifikacje naukowe i lata pracy, — mniejszą bowiem rolę odgrywa ocena pracy. Niewątpliwie do tej pory te dwa momenty były najwięcej objektywne, gdyż ocena pracy wskutek swej tajności i niezaskarżalności była więcej momentem subjektywnym, zależącym od dobrego humoru inspektora szkolnego. Przy tych warunkach rozwiązanie konkursu było bardzo łatwe i sprowadzało się, ściśle biorąc, do załatwienia „kawałka" urzędowego. Czy jednak nadal te momenty przy rozstrzyganiu konkursów mają być decydującemi?

Na pytanie to z całą stanowczością należy odpowiedzieć przecząco. Dzisiaj, kiedy ocena pracy jest jawną, kiedy każdy w wypadku pokrzywdzenia może się odwołać do komisji kwalifikacyjnej, dającej większą gwarancję objektywizmu, kiedy Ustawa o stosunkach służbowych nauczycieli wyraźnie przewiduje trzy oceny: bardzo dobrą, zadowalająca i niezadowalającą i usuwa dawną bezpłciowość, ocena pracy musi być poważnie brana pod uwagę przy rozstrzyganiu konkursów. Nie mniej ważną okolicznością winna być praca społeczna kandydata, a zwłaszcza praca na polu pedagogicznem. Ludzie, którzy nietylko umią przyswajaąć cudze myśli na swój wyłączny użytek, ale jeszcze podają te myśli w przystępnej formie swemu otoczeniu — współkolegom, dają dużą gwarancję, że na stanowiskach kierowników będą pracowali z pożytkiem. A zadanie kierownika szkoły nie jest łatwe, — nie ogranicza się ono, jak to wielu pojmuje i czyni, do administracji szkoły i hospitacyj, robionych dla celów statystycznych.

Kierownik szkoły musi być tym motorem, który życie szkoły pcha naprzód — do doskonałości. Musi on instruować nauczycieli młodych.

prowadzić ich na właściwe drogi postępowania pedagogicznego, dydaktycznego i metodycznego, uzgadniać metody nauczania poszczególnych nauczycieli, celem osiągnięcia harmonijnej całości, — musi czuwać nad systemem wychowawczym szkoły, na co tak mało dzisiaj zwraca się uwagi, a następnie dbać o dobór materjału naukowego, o jego celowość i przystosowanie do rozwoju umysłowego dziecka.

Zwłaszcza, jeżeli chodzi o rozkład materjału naukowego, o jego należyty dobór, to pohopność pod tym względem jest dość duża i idzie tak daleko, że materjał naukowy zamiast być środkiem, staje się celem nauczania, a dziecko schodzi wtedy do roli przedmiotu. Pociąga to za sobą bardzo przykre konsekwencje. Nauczyciel widzi najczęściej zło w słabem przygotowaniu klasy, stara się zepchnąć winę na swego poprzednika, a dzieci cierpią — tworzy się między niemi a nauczycielem coraz większa przepaść, występuje jaskrawo brak wzajemnego zrozumienia i nauczyciel zamiast być przyjacielem, staje się wrogiem klasy. Oto ogólny, daleki od dokładności, szkic obowiązków kierownika szkoły, — obowiązków trudnych, wymagających nietylko gruntowego wykształcenia ogólnego i pedagogicznego, ale i wielkiej znajomości psychyki dziecka, szkic, stwierdzający, że obsadzanie stanowisk kierowniczych w szkołach musi być dokonywane z wielką ostrożnością, po wszechstronnem zbadaniu kwalifikacyj kandydata.



PROTOKÓŁ

konferencji rejonowej, rejonu wizytacyjnego inspektora szkolnego p. Tomasza Kilańskiego, odbytej w dniu 27. X. 1927 roku w obecności 280 osób.

Inspektor szkolny p. T. Kilański zagaił konferencję słowami:

— „Otwierając dzisiejszą konferencję, witam wszystkich tu zebranych, życząc serdecznie, aby konferencja osiągnęła cel, dla którego zwołaną została, a jest nim wychowanie powierzonej naszej pieczy młodzieży szkolnej w duchu obywatelskim, w duchu poczucia ciążących na niej obowiązków społecznych.

— Młode, organizujące się państwo nasze potrzebuje pracy, pracy zgodnej i twórczej wszystkich obywateli. Mamy bowiem nietylko zorganizować państwo według wymogów i potrzeb życia współczesnego, ale i odrobić zaległości, spowodowane długą i ciężką niewolą. Mamy pokonać chorobę powojenną w postaci obniżenia się moralności, upadku ideałów społecznych, wybujałego indywidualizmu jednostek, pędu wielkiego w zdobywaniu praw dla siebie oraz zatraty stopniowej poczucia obowiązków.

— Do pracy tej potrzeba ludzi; potrzeba obywateli, którzyby pracę tę podjęli. — Oczy wszystkich zwracają się na szkołę. Szkoła ma wychować z młodzieży obywateli, zdolnych do takiej pracy.

— W tym oto celu oderwaliśmy państwa od warsztatów pracy, wezwaliśmy tu, aby radzić, jak to czynić mamy, głęboko przekonani będąc, że drogę ku temu znajdziemy, a wspólnym wysiłkiem cel osiągniemy".

Na przewodniczącego konferencji p. Kilański poprosił inspektora szkolnego p. J. Skowrońskiego.

Przyjęto następujący porządek dzienny:

1. Zagajenie.
2. Referat: „O potrzebie wychowania obywatelskiego w szkole" — insp. szk. p. T. Kilański.
3. Referat: „Dokształcanie dzieci w dziedzinie kulturalno-wychowawczej na terenie szkoły" — p. M. Krystjan.
4. Referat: „Życie towarzyskie w szkole" — p. Wł. Marczewski.
5. Referat: „Kooperacja w szkole" — p. M. Mądalski.
6. Referat: „Samorząd szkolny" — p. Starkiewiczowa.
7. Sprawozdanie z działalności sekcyj naukowych za rok ubiegły i projekty na rok bieżący.

Na sekretarzy powołano pp. Brzezińską, Kołankę i Pilichowskiego.

Przewodniczący udzielił głosu p. Kilańskiemu, który wygłosił referat: *„O potrzebie wychowania obywatelskiego w szkole"* (patrz nr. 9 mies. „Szkoła i Nauczyciel", str. 163—169).

Drugi zkolei referat „O biljotekach, czytelniach i świetlicach szkolnych" odczytał p. Krystjan. We wstępnych słowach twierdzi on, że dzieci nie umieją czytać. Jest to oczywista wynikiem braku zamiłowania i zainteresowania czytaniem. Podaje on przykłady ze swego doświadczenia, jak u dzieci, u których nie wyrobiono zamiłowania do książek, następuje powrotny analfabetyzm.

Wykazana statystyka czytelnictwa wśród uczniów i mała ilość bibljotek mówią nam, że obowiązkiem nauczyciela jest tworzyć bibljoteki. Odpowiednie fundusze można gromadzić z dobrowolnych ofiar, z urządzania przedstawień amatorskich, loteryj fantowych, pokazów gimnastycznych i t. p.

Zdarza się często, że dziecko ma dobrą książkę, ale niema jej gdzie czytać; radzi więc urządzać w szkole świetlice, dla których należy zaprenumerować „Płomyk" i inne pisma dla dzieci, zakładać kółka dramatyczne. Nie należy też pominąć korzyści, jakie daje prowadzone w świetlicach introligatorstwo, koszykarstwo i t. p.

Trzeci zkolei referent p. Wł. Marczewski, porównuje Polskę z domem, który wskutek długiej niewoli i walk o niepodległość został zniszczony. Wrogowie celowo nas demoralizowali, a skutki tego przejawiają się u nas teraz. Obecnie ciąży na nas obowiązek wychowania młodzieży tak, aby zatrzeć ślad tego zła.

Dziecko zaledwie 5 godzin przebywa w szkole, to też nic dziwnego, że nadmiar swej energji wyładowuje złem postępowaniem poza szkołą. W dalszym ciągu omawia dobre i złe strony charakteru naszych dzieci. Proponuje powołać sekcję życia towarzyskiego, która dzieliłaby się na podsekcje, jak: teatralna, chórów, orkiestr i t. p. To oderwie dzieci od złego otoczenia, wpływu ulicy, uszlachetni ich dusze, podniesie moralnie. Na zakończenie domaga się dyskusji na powyższe swe wywody.

Następny referent p. Mądalski, twierdzi, że społeczeństwo musi stać na straży życia narodowego. Nie wystarcza dać dziecku tylko wiadomości w szkole — trzeba je jeszcze wychować. Powinno się zakładać na terenie szkoły stowarzyszenia spółdzielcze, gdyż one mają charakter wychowawczy, niepozbawiony zarazem i pewnych walorów moralnych.

Przez prowadzenie kooperatywy szkolnej — wyrabia się w dzieciach systematyczność pracy, a w dodatku budzi się poczucie konieczno-

ści popierania przemysłu krajowego. Referent uzasadnia konieczność założenia hurtowni, gdyż materjały piśmienne sprzedawane w kooperatywach szkolnych są za drogie. Do obowiązków wychowawcy, zdaniem referenta, należy jeszcze zakładanie szkolnych kas oszczędności, gdyż tą drogą przyczyniamy się do dobrobytu jednostek, a przez dobrobyt jednostek do dobrobytu i rozwoju państwa. Równocześnie stawia następujące wnioski: 1) zakładanie kooperatyw szkolnych, 2) kas oszczędności, 3) utworzenia komisji do założenia hurtowni.

Referat o samorządzie szkolnym odczytała, p. Starkiewiczowa.

Rozwijające się coraz bardziej życie fabryczne w środowiskach wielkomiejskich, spycha wychowanie dzieci z rodziny na szkołę — więc szkoła musi zająć dominującą rolę w wychowaniu. Ideałem współczesnego wychowania jest wychowanie społeczne, — do osiągnięcia którego szkoła dąży przez wprowadzenie samorządu najpierw klasowego i następnie szkolnego. Przedtem klasa musi przejść okres przygotowawczy, który wymaga dość długiego czasu i należytego uświadomienia dzieci w poczuciu życia zbiorowego. Samorząd musi być dziełem klasy, musi wyjść z poczucia potrzeby takowego przez klasę. Przepisy normujące życie szkolne winny być dziełem również samych dzieci. Ukoronowaniem samorządu klasowego jest samorząd szkolny.

Na zakończenie referentka zgodnie z referatem propaguje: 1) aby szkoły, które mają klasy już dość uświadomione społecznie i kulturę szkolną na wyższym poziomie — wprowadziły już teraz samorząd klasowy, 2) zaś szkoły, w których dzieci jeszcze nie mają uświadomienia społecznego — przechodziły okres przygotowawczy.

Przewodniczący konferencji udziela głosu p. insp. Kilańskiemu, który mówi, że usłyszeliśmy jakich to środków należy używać, pragnąc wychować młodzież. Omawia dalej współpracę nauczycielstwa w poszczególnych sekcjach i zachęca zebranych do zabierania głosu w dyskusji nad poszczególnemi referatami.

P. Nowacki zabiera głos w sprawie formalnej, aby poszczególni mówcy przemawiali w kolejności wygłoszonych referatów, co umożliwi szybsze i przejrzystsze ujęcie tychże.

P. Napiórkowska omawia przeszkody, które nie pozwalają uskutecznić wszystkich wygłoszonych tutaj postulatów. Złe uposażenie nauczyciela nie pozwala mu na poświęcenie czasu dla pracy w świetlicach; bieda w domach robotniczych zmusza rodziców do używania pomocy dzieci w różnych pracach. Dla uświadomieniach w sprawach wychowawczych zaleca zwoływanie wieców rodzicielskich i zebrań Opiek Szkolnych.

P. Rynkowski wygłasza uznanie dla p. inspektora za zwołanie konferencji rejonowej w sprawach związanych z wychowaniem. Żąda on stworzenia hurtowni, dla której Magistrat winien dać lokal. Dla skutecznego prowadzenia hurtowni proponuje powołać komisję z 5-ciu członków.

P. H. Ochędalski zaznacza, że wobec braku odpowiednio wykwalifikowanych nauczycieli, jak również pracowni i przyrządów roboty w szkole powszechnej nie zawsze stoją na wysokości zadania i spełniają tę rolę, jaką przypisują programy ministerjalne. W naszych warunkach roboty są niejednokrotnie przedmiotem demoralizującem młodzież, gdyż ta często zdobywa materjał na robotę drogą nieuczciwą. Dziecko

znajduje się w bardzo trudnem położeniu, gdyż nauczyciel żąda, a rodzice — nie chcą dać pieniędzy, bo ich może i nie posiadają. W tych szkołach, które nie mają warunków do prowadzenia robót, należy część lekcyj poświęcić na pogadanki wychowawcze. Aby ujednostajnić pracę starszego społeczeństwa w dziedzinie wychowania, należy zwoływać zebrania Opiek Szkolnych i na nich uświadamiać rodziców o potrzebie wychowania społecznego. Dalej domaga się, aby Magistrat, dbając o dobro przyszłych pokoleń, przystąpił do:

1. budowy w większej ilości higjenicznych gmachów szkolnych,
2. zorganizowania większej liczby szkół wychowawczych, do których skierowałoby się młodzież oddziaływującą ujemnie na kolegów,
3. zorganizowania szkoły wychowawczej zdala od zgiełku wielkomiejskiego — na wsi np. w lesie łagiewnickim,
4. wynagradzania nauczycieli, pracujących w godzinach pozaszkolnych, specjalnym dodatkiem, aby ci nie potrzebowali uganiać się za pracą dodatkową.

Wkońcu nawołuje wszystkich do podjęcia pracy i to zaraz. „Niech społeczeństwo zobaczy, że umiemy pracować dla dobra powierzonej sobie dziatwy".

P. H. Kielak zabiera głos w kwestji kooperatyw. Zdaniem mówcy kooperatywy winny być tworzone na udziałach. Proponuje urządzać pogadanki o kooperacji.

P. Matula przemawia o projekcie samorządu szkolnego. Przy prowadzeniu samorządu nauczyciel napotyka na duże trudności i musi poświęcić mu dużo czasu (do 4 godzin tygodniowo) — to też za powyższe prace domaga się specjalnego wynagrodzenia, takiego, jakie mają nauczyciele w szkole jaglicznej lub specjalnej.

P Kacer radzi, aby oszczędności dzieci umieszczać nie w bankach, lecz kooperatywach.

P. Jarmołowiczowa dowodzi, że wszystkie te wygłoszone rzeczy trudne są do wykonania, gdyż nauczyciel nie ma wolnego czasu.

P. Mądalski w odpowiedzi p. Kacerowi zaznacza, że sklepik może mieć kredyt bez uciekania się do pomocy kasy oszczędności, a pieniądze od dzieci należy brać po wręczeniu towaru.

P. Babiński jest zdania, aby wychowanie społeczne w szkole wprowadzać stopniowo. Zaleca młodym nauczycielom, aby byli ofiarni, pracowali dla idei. Popiera wniosek kol. Ochędalskiego, aby przynajmniej jedną godzinę tygodniowo odciążyć z robót na pogadanki wychowawcze. Przy wprowadzaniu samorządu nie należy dzieciom nic narzucać. Samorząd powinien być ostatnim etapem pracy wychowawczej szkoły.

P. Brzezińska mówi, że rodzice dzieci szkół powszechnych przyzwyczajeni są do tego, aby im dawać, a nauczycielstwo powinno na nich wpłynąć w tym duchu, aby i oni przyczynili się czemś do rozwoju szkoły i opodatkowali choćby najmniejszemi składkami na pomoce szkolne.

P. Macińska wskazuje na potrzebę specjalnego wynagrodzenia nauczycieli za dodatkową pracę w szkole.

P. Drabarek zaznacza, że nauczycielstwo bardzo dużo działa, lecz państwo i samorządy powinny im przyjść z pomocą. Byłoby więc wskazanem, aby Magistrat zakładał ogrody szkolne, jak to zostało zapoczątkowane przez pierwszy Magistrat.

W odpowiedzi p. Babińskiemu dowodzi p. Matula, że programy szkolne są narzucone, to też i samorząd szkolny trzeba podobną drogą wprowadzić.

Następny mówca p. Perzyna jest zdania, by lekcyj robót nie redukować na pogadanki moralne, gdyż w nowych prądach pedagogicznych lekcje te mają duże znaczenie.

P. Woźniak radzi powołać do współpracy ze szkołą różne instytucje społeczne, jak. np YMCA.

Inspektor p. Kilański podkreśla, że nauczyciel jest twórcą życia szkolnego i za nie odpowiada, a więc nie może się wyręczać innemi instytucjami wychowawczemi, lecz odpowiednio wykorzystać je do swych celów wychowawczych.

Zarządzono przerwę, w czasie której poszczególne osoby zgłaszają się do poszczególnych sekcyj:

Utworzono następujące sekcje:

1. życia gospodarczego — przew. p. M. Mądalski, członkowie: pp. Kielak, Jabczyński, Nowacki;
2. oświatowo - kulturalną — przew. p. Mączyńska, członkowie: pp. Babiński, Krystjan, Rynkowski;
3. życia towarzyskiego — przew. p. H. Ochędalski, członkowie: pp. Wł. Marczewski, Barabaszowa;
4. samorządu szkolnego — przew. p. Brzezińska, członkowie: pp. Starkiewiczowa, Macińska, Olędzka;
5. wychowania fizycznego — członkowie pp. Edw. Brodzki, Sas, Glazer.

Sekcje te mają prawo kooptacji. Rozpoczną one prace i z jej wynikami zapoznają nauczycielstwo.

Po odczytaniu sprawozdania z działalności sekcyj naukowych, pracujących w rejonie p. T. Kilańskiego oraz projektu prac na rok szkolny 1927/28 p. Kilański zamknął konferencję następującemi słowami:

„Zamykając konferencję, zwracam się do państwa z gorącem wezwaniem, jako do obywateli, posiadających pełnię praw obywatelskich i pełną świadomość poczucia obowiązków względem Ojczyzny — jako do tych, w ręku których spoczywa życie i szczęście młodzieży polskiej, a więc i losy naszej Ojczyzny.

Pomóżcie młodzieży naszej stawać się użytecznymi obywatelami państwa, nauczcie ją w organizacjach szkolnych — o owem państwie szkolnem — współżycia i współpracy z kolegami — jako 1-go stopnia uspołecznienia; — nauczcie ją owego współżycia społecznego, które polega na współżyciu i współpracy z ludźmi o odmiennych przekonaniach i przeciwnych dążeniach, niż nasze, a brak czego tak boleśnie odczuwamy dzisiaj — w momencie, kiedy budowa — interes państwa wymaga wielkiego wysiłku wszystkich obywateli, a nie — tej czy innej partji.

Hasłem harcerskiem „Czuwaj", życzę pracy owocnej".



KOMUNIKATY.

POLSKI KOMITET POMOCY DZIECIOM
w sprawie konkursu rysunków dzieci.

Międzynarodowy Związek Pomocy Dzieciom w Genewie w dniu 31 stycznia 1927 r. powziął uchwałę zorganizowania światowego konkursu rysunków dzieci, celem zilustrowania Deklaracji praw dziecka, przyjętej na I. Międzynarodowym Zjeździe Opieki nad Dzieckiem w Genewie w 1925 roku.

W tym celu zwrócił się on do wszystkich Komitetów i Stowarzyszeń, przyłączonych do Związku, a w ich liczbie i do Polskiego Komitetu Pomocy Dzieciom, z prośbą o przeprowadzenie konkursu w swoim kraju i reprezentowanie go na forum międzynarodowem.

Deklaracja Genewska przypomina całemu światu cywilizowanemu jakie są prawa dziecka i wypływające stąd obowiązki społeczeństwa. W myśl 1-go punktu Deklaracji, że każde dziecko powinno mieć możność normalnego rozwoju zarówno pod względem fizycznym, jak i duchowym, Deklaracja nakłada na społeczeństwo obowiązek nakarmienia dziecka głodnego, pielęgnowania chorego, dania opieki dziecku niedorozwiniętemu, sprowadzenia na dobrą drogę wykolejonego, przygarnięcia opuszczonego i sieroty. Deklaracja dalej stwierdza, że w czasie niedostatku dziecko najpierwsze powinno otrzymać pomoc, że należy mu dać możność zapracowania na życie, chronić je od wszelkiego wyzysku i rozwijać w niem gotowość służenia braciom najlepszemi swemi zaletami.

Międzynarodowy Związek Pomocy Dzieciom, organizując światowy konkurs rysunków dzieci na powyższe tematy, ma na względziei cele wychowawcze i społeczne: chce tą drogą pobudzić swobodną twórczość dziecka, porównać charakter tej twórczości u różnych narodów oraz rozpowszechnić hasła opieki społecznej. Przeniknięcie humanitarnych idei Deklaracji Genewskiej w duszę dziecka przyczyni się do jego uspołecznienia, a rozpowszechnienie ich i spopularyzowanie wśród szerokich warstw społeczeństwa przygotowuje grunt dla intensywniejszej działalności w zakresie opieki nad dziećmi i młodzieżą.

Motywy, które wysuwają inicjatorzy konkursu, nie mogą być nam obce. Nadto przybywa dla nas i ten wzgląd, że nie powinno nas braknąć tam, gdzie wszystkie narody przedstawią twórczość swych dzieci. Dlatego też na propozycję Międzynarodowego Związku Pomocy Dzieciom wzięliśmy na siebie zadanie przeprowadzenia konkursu w Polsce.

I oto zwracamy się do społeczeństwa z prośbą o poparcie naszych usiłowań, w szczególności zwracamy się do wszystkich organizacyj nauczycielskich, by poparły nasze projekty na drodze organizacyjnej i zainteresowały niemi nauczycielstwo; do kierownictw szkół powszechnych i średnich, by przeprowadziły konkurs wśród swych uczniów; wreszcie do pracy z prośbą o rozpowszechnienie konkursu, by wieść o nim dotarła do najdalszych kresów Rzeczypospolitej, byśmy zgromadzić mogli prace wszystkich dzieci w Polsce.

W konkursie mogą brać udział dzieci szkolne do lat 14, wszystkich narodowości, zamieszkujących Polskę. Nadesłane prace będą ocenione w poszczególnych grupach narodowościowych przez Sąd Konkursowy P. K. P. D.; prace nagrodzone zostaną wysłane na konkurs międzynarodowy. Termin nadsyłania prac wyznaczony został na dzień 15 stycznia 1928 roku.

Po bliższe szczegóły, regulamin konkursu i instrukcje, dotyczące jego przeprowadzenia należy się zwracać do Polskiego Komitetu Pomocy Dzieciom (Warszawa, ul. Jasna 11, II piętro, Komisja konkursu rysunków).

Tylko liczny udział dzieci w konkursie może zapewnić powodzenie naszej akcji i pozwoli wybrać istotnie najlepsze prace do przesłania na konkurs i wystawę międzynarodową.

Regulamin Konkursu Rysunków Dzieci w Polsce.

Art. 1. Polski Komitet Pomocy Dzieciom urządza konkurs rysunków między dziećmi całej Polski. Tematem konkursu jest zilustrowanie t. zw. Deklaracji Genewskiej.

Art. 2. W konkursie mogą brać udział wszystkie dzieci do ukończonych lat 14. Dzieci dzieli się na 3 grupy: a) poniżej lat 10, b) od 10 do 12 lat, c) od 12 do 14 lat.

Art. 3. Dziecko, biorące udział w konkursie, musi złożyć 5 kompozycyj o rozmiarach najmniej 20×25 cm. a najwyżej 20×50 cm. Dzieci do lat 10 mogą ograniczyć się do 2—3 kompozycyj według swego wyboru.

Art. 4. Każdy punkt Deklaracji Genewskiej ma być ilustrowany przez 1 kompozycję. Jeżeli jakiś punkt Deklaracji zawiera więcej, niż jeden, pozostawia się dziecku wybór tematu.

Art. 5. Dzieci mogą wykonać kompozycje dowolnym sposobem: czarnym ołówkiem, atramentem, ołówkiem kolorowym, farbami wodnemi lub olejnemi i t. p.

Art. 6. Dzieci mogą brać udział w konkursie za pośrednictwem szkoły lub instytucyj, jak np. zakłady wychowawcze, bursy, internaty, kluby, świetlice, ogniska, które przeprowadzą go u siebie i prześlą prace do Komisji konkursu rysunków w Warszawie.

Art. 7. Kompozycje winny być podpisane przez autora, a podpis poświadczony na odwrocie przez nauczyciela lub kierownika instytucji, który potwierdził wiek dziecka i zaświadczy, że kompozycja jest wykonana bez pomocy.

Nadto winna być podana narodowość dziecka oraz miejscowość, w której jest szkoła lub instytucja.

Art. 8. Szkoła lub instytucja dokonywa pierwszej selekcji prac, przesyłając do Komisji te, które uważa za odpowiednie.

Art. 9. Komisja konkursu po otrzymaniu prac klasyfikuje je według narodowości dzieci i ocenia w poszczególnych grupach narodowościowych.

Art. 10. Dla oceny prac powołany będzie specjalny sąd konkursowy.

Art. 11. Nagrody będą przyznawane każdej kategorji a), b) i c) (patrz art. 2) oddzielnie. Nagrody stanowić będą książki, roczniki pism dla dzieci, zbiory reprodukcyj, przybory rysunkowe oraz listy pochwalne.

Art. 12. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 15-go lutego 1928 roku.

Tekst Deklaracji Genewskiej przyjętej na Międzynarodowym Zjeździe Opieki nad Dzieckiem w Genewie 1925 roku.

Niniejszą Deklaracją, nazwaną „Deklaracją Genewską", mężczyźni i kobiety wszystkich narodowości uznają, że ludzkość winna dać dziecku wszystko, co posiada najlepszego i stwierdzają, że ciążą na nich, bez względu na rasę, narodowość i wyznanie, następujące obowiązki:

1. Dziecku powinno się dać możność normalnego rozwoju fizycznego i duchowego.
2. Dziecko głodne winno być nakarmione; dziecko chore — pielęgnowane; dziecko wykolejone — zwrócone na właściwą drogę; dziecko upośledzone fizycznie lub umysłowo — otoczone opieką; sierota i dziecko opuszczone — przygarnięte i wspomagane.
3. Dziecko powinno przed innemi otrzymać pomoc w czasie klęski.
4. Dziecko powinno być przygotowane do zarobkowania na życie i chronione przed wyzyskiem.
5. Dziecko powinno być wychowane w wierze, że jego najlepsze cechy winny być oddane na usługi współbraci.

CZASOPISMA NADESŁANE.

„Przyjaciel Szkoły". R. VI. Nr. 18.

Treść: J. Poprawski — Wspomnienia starego pedagoga. F. Ranoszek — Znaczenie badań eksperymentalnych w pedagogice (III). W. Choma — Pierwszy rok nauczania (II). G. Hecht — Liga nowego wychowania. Lekcje: Szlandrowicz — Ułamki zwyczajne (II). Miros — Pojęcie liczby i cyfry 5. Uwagi dyskusyjne. Nasze Echa. Ocena książek. Odpowiedzi informacyjne. Różne wiadomości. Nowości wydawnicze. Ogłoszenia.

„Miesięcznik Pedagogiczny". R. XXXVI. Nr. 11.

Treść: Ogrody szkolne, a szkoły w ogrodzie. Kościuszko i Pestalozzi. W sprawie nowych czytanek, garść uwag. Z niemieckich czasopism pedagogicznych. Garść uwag na temat dokształcających szkół zawodowych. Z Czechosłowacji. Kronika. Z ruchu organizacji.

„Czasopismo Przyrodnicze". R. I. Nr. V.

Treść: Ogród zoologiczny w Poznaniu. Ogród przyrodniczy w Zamościu, prof. Stefan Miler (Zamość). Obojnactwo w świecie zwierzęcym, Edmund Dokowski (Warszawa). Działanie chemiczne prądu galwanicznego, Emil Jarmulski. Zastosowanie projekcji mikroskopowej przy nauce przyrody, dr. R. Dreżepolski (Poznań). Sekcja żółwia wykonana w pracowni przyrodniczej przy Tow. Przyrodniczem im. St. Staszica w Łodzi, G. Bolkowska. Sprawozdanie z działalności Tow. Przyrodniczego im. Staszica. Lista członków. Sprawozdanie z organizacji wystawy zwierząt i roślin. Odezwa do przyrodników, miłośników przyrody oraz kolekcjonarjuszy okazów przyrodniczych. Podziękowanie.

*

Wyszedł z druku VI, listopadowy, zeszyt „Czasopisma Przyrodniczego", organu Tow. Przyrodniczego im. St. Staszica w Łodzi — redaktor E. M. Potęga.

Na bogatą i wartościową treść zeszytu składają się: pięknie ujęty rys biograficzny Izaaka Newtona, pióra Wł. Horbackiego, obszerny artykuł Fr. Hirszberga p. t. Zarys położenia geograficznego i budowy geograficznej t. zw. Wyżyny Łódzkiej. Artykuł ten rzuca światło na budowę okolicy Łodzi w promieniu 50-cio kilometrowym. Należy go powitać z radością, jako wstęp do dalszych regjonalnych prac Tow. Przyrodniczego im. St. Staszica. Dział dydaktyczny zawiera rzeczowo ujęte: Zagadnienia symetrji przy nauce mineralogji w szkole średniej Jana Zerndta. Refleksje powystawowe Stefanji Konicówny podają pewną ilość wskazówek dla organizatorów wystaw przyrodniczych oraz poruszają kwestję ich znaczenia dydaktycznego i wychowawczego. Pozatem w zeszycie znajdujemy odezwę Ligi Ochrony Przyrody, odezwę redaktora do przyrodników i miłośników przyrody o nadsyłanie danych dla powstającej księgi adresowej przyrodników w kraju, krótkie sprawozdanie z wycieczki; dział z życia Towarzystwa, odpowiedzi redakcji, oraz pierwszą listę przyrodników księgi adresowej, zawierającej 23 nazwiska.

Poza tekstem ilustracje i barwna mapa podnoszą wartość dla każdego przyrodnika cennego zeszytu.

„Czasopismo Przyrodnicze" jest do nabycia we wszystkich księgarniach oraz w Administracji: Łódź, Nowo-Targowa 24. Cena zeszytu 1 zł. 50 gr.

„Szkoła i Wiedza". R. II. Z. II.

Treść: Nieco o uczeniu się (Kazimierz Sośnicki). Przyroda najbliższej okolicy jako materjał do nauki w szkole (Benedykt Fuliński). Znaczenie pracy ręcznej pod względem wychowawczym (Franciszek Madyda). „Branka". Szkic lekcji w oddz. IV na podstawie obrazu Grottgera (Marja Jaworska). Konkurs. Kwestjonarjusz w sprawie ozdób nadszczytowych (Alfred Bachmann). W sprawie zbierania nazw geograficznych przez nauczycieli (Stanisław Bąk). Sprawozdanie i oceny. Odpowiedzi Redakcji. Sprawy bieżące. Przegląd czasopism. Zapiski bibljograficzne.

„Wychowanie Przedszkolne". R. III. Nr. 11.

Treść: Słów parę o pamięci — St. Zdziechowska. Dziecko a gruźlica — tłum. dr. Rzepko. Samokształcenie muzyczne, wychowawczyni — Ryta Gnus. Na pierwszej posadzie — Wanda Szuman. Część Praktyczna: Dzień Zaduszny — Marja Kączkowska. Mieszkanie lalek — M. Weryho. Święty Marcin (wiersz) — A. Zaręba. Hodowla roślin doniczkowych — St. Zawirska-Michalska. Sąd lata (obrazek sceniczny) — Lucyna Wernerowa. Wierny przyjaciel — A. Darewska. Uwagi o ćwiczeniach rachunkowych — C. Oderfeldowa. Ćwiczenia zmysłów. Ćwiczenia zręczności. Robota — Wychowawczyni „Domu dziecka" w Wilnie. Gry towarzyskie.

„Polska Oświata Pozaszkolna". R. IV. Nr. 5—6.

Treść: Święto niepodległości. A. Patkowski — Oświata pozaszkolna, jako zagadnienie polityki państwowej. K. Korniłowicz — Świadczenia kulturalne przemysłu. Wł. Szymanowska — Praca oświatowa wśród kobiet. Z Cyklu: Powiat i Województwo. Higjena polskich miast i wsi. Z Cyklu: Państwo (Ziemia i Naród). Drogi i komunikacje w Polsce. Prawo i sprawiedliwość w R. P. I. Solarz: Sprawozdanie Wiejsk. Uniwersytetu Ludowego w Szycach. Sprawozdanie z działalności Wydziału Oświaty Pozaszkolnej Z. P. N. S. P. Materjały. Z ruchu oświatowego w Polsce. Z ruchu oświatowego zagranicą. Przegląd literatury. Przegląd pism.

„Kształt i barwa". R. VI.

Treść: Broszkiewicz: Rysunek w szkole powszechnej. Cieśla: Projekt programu nauki rysunku w gimnazjach. Borkowski A.: Referat o nauce rysunku w seminarjach nauczycielskich. Cieśla H.: Linoryt a szkoła. Matzke St.: Uwagi w związku z ankietą i zjazdem. Sprawozdanie ze zjazdu. Sprawy Stowarzyszenia. Przegląd literatury fachowej. Wiadomości mieszane.

KSIĄŻKI NADESŁANE.

Dr. Franciszka Baumgarten — Kłamstwo dzieci i młodzieży (na podstawie ankiety w szkołach łódzkich). Str. 137. Warszawa. „Nasza Księgarnia", Widok 22.

Jest to już 12-ty tom ogólnego zbioru „Bibljoteki Dzieł Pedagogicznych". Cena zł 4. — W prenumeracie każdy tom „Biblj. Dz. Ped." kosztuje zł. 3.—

J. Wł. Dawid — O duszy nauczycielstwa. Str. 40. Warszawa, nakład „Naszej Księgarni". Nowe bardzo staranne wydanie, cena zł. 1.—

Jadwiga Wierzbińska — Nauka śpiewu w szkole powszechnej. Wskazówki metodyczne na pierwszy rok nauczania. Warszawa, nakład „Naszej Księgarni". Cena zł. 1.20.

Kazimierz Tyszkowski: JAN ZAMOJSKI-hetman i kanclerz wielki koronny. „Nasza Bibljoteka Nr. 19" — Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich — 1927 — 16^0 — str. 42.

Znana już powszechnie „Nasza Bibljoteka" pomnożyła się o nowy tomik. Kustosz Bibljoteki Ossolińskich dr. K. Tyszkowski w sposób popularny — bo celem błękitnych książeczek jest popularyzowanie wiedzy — ujmuje potężną postać wielkiego statysty w ramy szeregu rozdziałów, które dają razem pełny obraz życia i działalności Zamojskiego. Jego szkolne lata i polityczna linja w czasie dwóch pierwszych elekcyj, stosunek do Batorego, do sprawy Zborowskich i poglądy jego na ówczesną politykę zagraniczną — to są szczegóły, których suma daje pełny obraz pomnożyciela Polski, wielkiego wodza, polityka oraz mecenasa nauk, jakim był Jan Zamojski. Książeczkę napisaną jasno i barwnie zdobi portret Zamojskiego, podobizna tablicy Zamojskiego

w uniwersytecie padewskim, gdzie młody Zamojski piastował z wyboru młodzieży godność rektora, i Matejki: „Batory pod Pskowem". Dla młodzieży książka godna polecenia.

Jarosław Iwaszkiewicz — „Jeździec". Opowieść romantyczna podług kapitana Mayne Reida. Rysunki i okładkę wykonał Alfred Zmuda. Cena w płóciennej oprawie zł. 4.—. Wydawnictwo M. Arcta.

Delmont — „Zwierzęta w filmie". Powieść z życia czworonożnych aktorów. W ozdobnej płóciennej oprawie. Cena zł. 4.—. Nakład M. Arcta.

Clou sezonu stanowią M. Arcta książki artystyczno-obrazkowe po 3 zł. Mają one na celu zastąpić przez wytwory sztuki rodzimej tanią obrazkową książkę pochodzenia cudzoziemskiego z obcemi twarzami i dorabianemi wierszykami.

Już w zeszłym roku ukazały się następujące książeczki z tego cyklu: „To książeczka osobliwa, sama gada, sama śpiewa" Marji Konopnickiej; „O Janku Wędrowniczku" tejże autorki; „O Jasiu Sowizdrzale i o gęsi, co niosła złote jajka czarodziejska bajka" Or-Ota i „W Wojtusiowej izbie" Porazińskiej. W tym roku mamy do zanotowania następujące: ADAM MICKIEWICZ: „Pani Twardowska", ballada z 9 ilustracjami barwnemi i 15 sylwetami A. Gawińskiego. Do fantazji i dowcipu wieszcza Gawiński dodał tak kolorową ilustrację i tak wesołe chińskie cienie, że trudno sobie wyobrazić lepsze zobrazowanie sławnej ballady. Cena jak wyżej zł. 3.—

MARJA KONOPNICKA — „Filuś, Miluś i Kizia nasze kotki" z 14 rysunkami na całą stronę i 14 drobnemi w tekście A. Gawińskiego. W kolorowej okładce zł. 3.— Pomysł, który kazał kotom i kotkom, ubranym w ubranka, wykonywać wszystkie czynności i zabawy prawdziwych dzieci, jest dla tych ostatnich niewyczerpanem źródłem radości.

MARJA DYNOWSKA — „Dylu dylu na badylu". Wiersze dla dzieci z 33 ilustracjami A. Gramatyka-Ostrowskiej z dwubarwną okładką. Cena zł. 3.—

MARJA KONOPNICKA — „Szkolne przygody Pimpusia Sadełko". Opowiadanie wierszem z 12-całostronicowemi ilustracjami i 12 w tekście Bohdana Nowakowskiego. W barwnej okładce. Cena j. w. zł. 3.— Książka dla małych dzieci wyraźnym dużym drukiem odbijana. Pełen wdzięku wiersz bawić może i starszych, a wśród dzieci podczas czytania cisza gwarantowana.

Kazimierz Tyszkowski: HETMAN STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI — „Nasza Bibljoteka Nr. 20" — Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich — 1927 — 16^{0} — str. 43.

Nowy, dwudziesty z rzędu tomik popularnej „Naszej Bibljoteki" przeznaczonej przedewszystkiem na lekturę dla młodzieży szkolnej, omawia postać hetmana Stanisława Żółkiewskiego, jego życie i czyny, w opracowaniu dr. K. Tyszkowskiego. Przedstawia w tej broszurce autor, Żółkiewskiego jako kresowego rycerza, zaprawionego do czujnej służby dla ojczyzny przy boku Jana Zamojskiego, mówi o jego stosunku do rokoszu Zebrzydowskiego i o bitwie pod Kłuszynem, a dalej o pobycie i działalności Żółkiewskiego w Moskwie. Oprócz tego autor maluje w osobnym ustępie życie domowe Żółkiewskiego w Żółkwi, a kończy opowiadanie Cecorą i bohaterską śmiercią hetmana. Broszurkę zdobią trzy ryciny: podobizna Żółkiewskiego, pomniki Żółkiewskich w Żółkwi i bitwa pod Cecorą.



Warunki prenumeraty: rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., numer pojed. 75 gr.

CENA OGŁOSZEŃ: 1-sza okładka 1/2 str. — 150 zł., 2-ga okładka cała str. — 120 zł. 3-cia okładka — 100 zł.; 4-ta okładka — 110 zł. Przed tekstem: strona — 150 zł.; 1/2 str — 80 zł; 1/4 str. 50 zł.; 1/8 str. — 30 zł. Za tekstem: strona — 100 zł.; 1/2 str — 60 zł; 1/4 str. — 35 zł; 1/8 str. — 20 zł.

Redaktor: Buda Edmund. Wydawca w imieniu Komisji Zarządu Głównego Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych na Województwo Łódzkie oraz Zarządu Związku Zaw. Naucz. Polsk. Szkół Średnich Okr. Łódzk. — Bilski Klemens

Drukarnia Państwowa w Łodzi. 95127